w muzeum

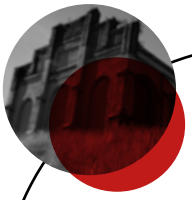

200. rocznica nadania górniczego

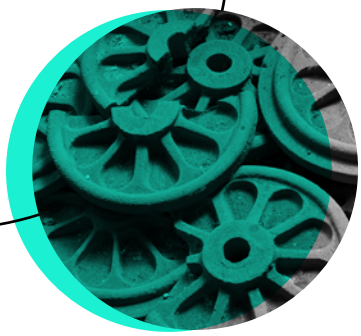

Piotr Rygus – W głąb historii [12]
Ewa Caban – Wyżej i wyżej [22]
Magdalena Kędzierska – Teatr budzenia myśli i uczuć [30]
Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko – Cykliści na Górnym Śląsku [44]

III numer | maj–lipiec 2023 | bezpłatny kwartalnik wydawany przez Muzeum Śląskie w Katowicach

Muzeum Śląskie

Mapa terenu Muzeum Śląskiego w Katowicach

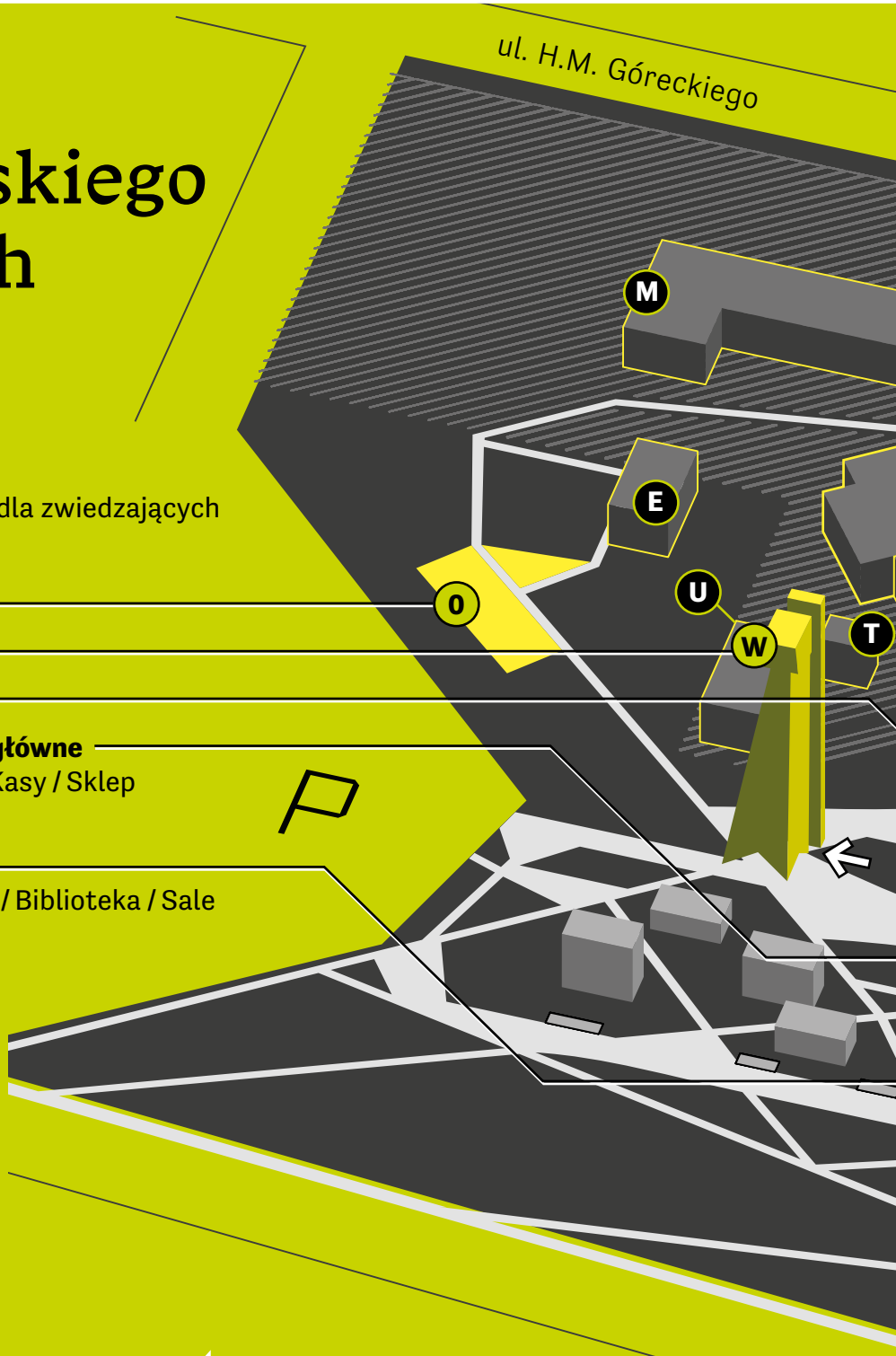

Budynki Muzeum dostępne dla zwiedzających

- O **Ogród społeczny**
- W **Wieża widokowa**
- R **Restauracja**
- G **Budynek główny / Wejście główne**
  Wystawy stale i czasowe / Kasy / Sklep muzealny / Foyer
- A **Budynek administracyjny**
  Punkt informacyjny / Bistro / Biblioteka / Sale edukacyjne / Audytorium

Budynki dawnej kopalni wyłączone ze zwiedzania

- E **Warsztat elektryków**
- M **Warsztat mechaniczny**
- K **Kuźnia**
- F **Elektrownia Bartosz**
- N **Nadszybie szybu Bartosz**
- B **Maszynownia szybu Bartosz**
- T **Wasztat wiertaczy**
- U **Łaźnia Gwarek**
- P **Warsztat rymarza**
- J **Wieża ciśnień**

- **Wejścia / Wyjścia**
- **Teren Muzeum**
- **Teren dawnej kopalni do adaptacji**
- **Schody ewakuacyjne**
- **Szklane boksy i świetliki**
- **Przystanek autobusowy**

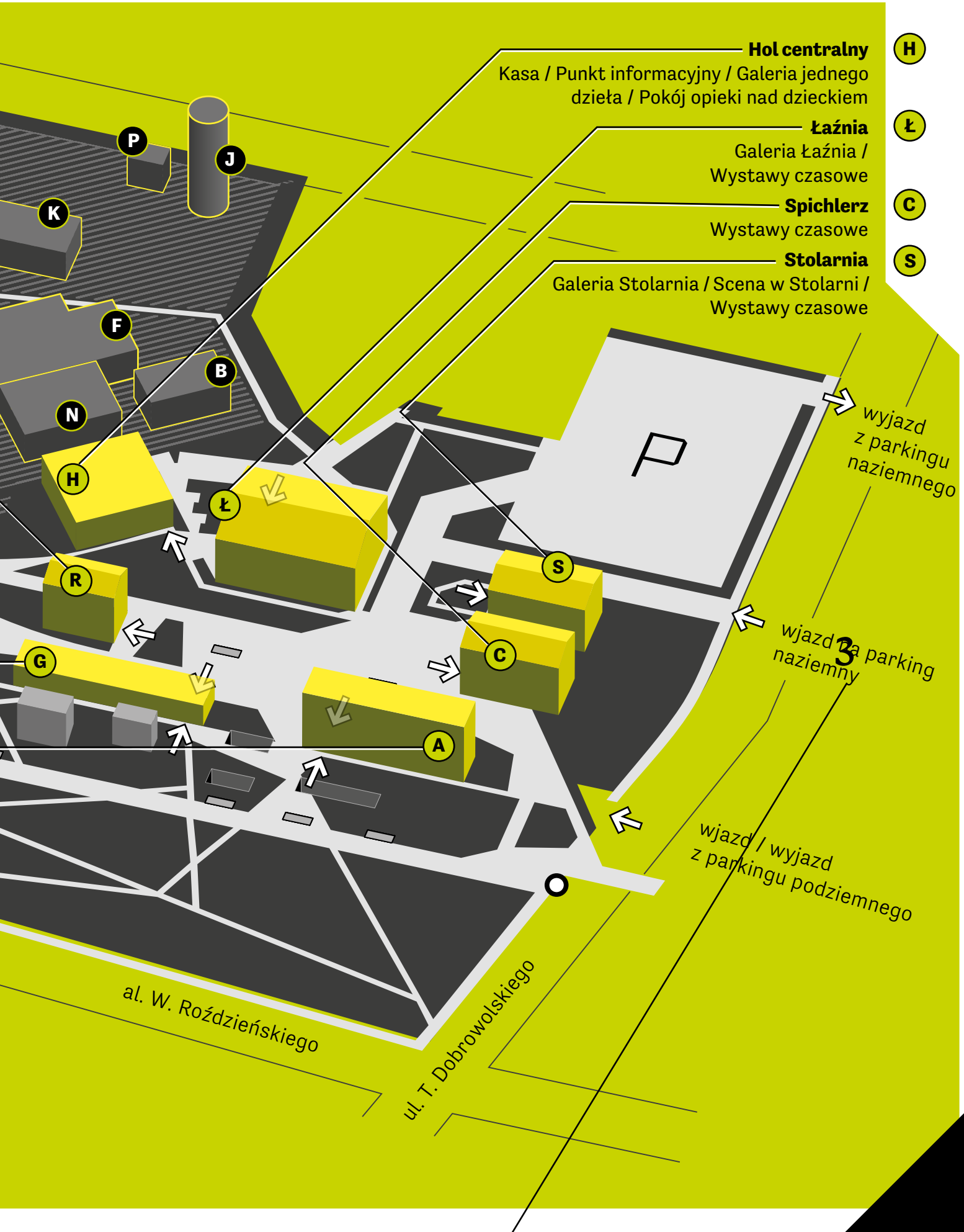
Hol centralny
Kasa / Punkt informacyjny / Galeria jednego dzieła / Pokój opieki nad dzieckiem
H
Łaźnia
Galeria Łaźnia / Wystawy czasowe
Ł
Spichlerz
Wystawy czasowe
C
Stolarnia
Galeria Stolarnia / Scena w Stolarni / Wystawy czasowe
S
P
J
K
F
B
N
H
Ł
R
S
C
G
A
wyjazd z parkingu naziemnego
wjazd na parking naziemny
wjazd / wyjazd z parkingu podziemnego
al. W. Roździeńskiego
ul. T. Dobrowolskiego

w muzeum

Szanowni Czytelnicy,

polecam Państwa uwadze kolejny numer kwartalnika „W Muzeum”. To już trzecia edycja periodyku Muzeum Śląskiego w Katowicach, jednak pierwsza w wydaniu elektronicznym. Wersja papierowa, choć bliższa tradycyjnym upodobaniom, miała ograniczony zasięg, mogła docierać do mniejszego grona naszych sympatyków. Wierzę, że dostępna w internecie nowa forma kwartalnika zjedna sobie zdecydowanie większe grono odbiorców, a zarazem będzie stanowiła silną zachętę do osobistej wizyty w Naszym Muzeum. Dodajmy, że nieprzypadkowo wydanie kwartalnika zbiega się w czasie z Nocą Muzeów. Tegoroczne nocne wydarzenia w Muzeum Śląskim przygotowane są bowiem jako „Dostępna Noc Muzeów”. W jej ramach bardzo wiele atrakcji tworzonych jest pod kątem wszechstronnej dostępności – warsztaty ze światłem i ciemnością, wydarzenia tłumaczone na Polski Język Migowy, spektakl z audiodeskrypcją. Wydany zatem w wersji elektronicznej kwartalnik „W Muzeum” – edytowany w formacie dogodnym dla osób słabowidzących i niedowidzących – wpisuje się w ten nurt aktywności, stając się kolejnym przykładem działań, które otwierają muzealny świat dla każdego odbiorcy.

Pierwsze dwa numery „W Muzeum” mocno osadzone były w tematyce historycznej i politycznej. Wpisywały się w niezwykle ważne obchody setnych rocznic zwieńczenia śląskich zrywów powstańczych oraz objęcia Górnego Śląska przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. W numerze trzecim podejmujemy natomiast próbę spojrzenia na regionalną rzeczywistość społeczną i kulturową po 1922 roku. Każdy z tekstów w sposób naturalny związany jest – mniej lub bardziej – z Muzeum Śląskim. Kiedy spoglądamy w głąb historii kopalni „Katowice”, przypominamy dzieje miejsca, w którym dziś ulokowane jest Nasze Muzeum. Opowieść o nowoczesnej architekturze śląskiej współbrzmi z opowieścią o polskiej myśli inżynierskiej, która dała początek przedwojennemu gmachowi Muzeum Śląskiego. Koncepcja naszej ubiegłorocznej wystawy muzealnej jest punktem wyjścia do charakterystyki roli i znaczenia Teatru Śląskiego w dziejach polskiej sceny na Górnym Śląsku. Nawet obrazki z życia cyklistów wywiedzione są z konkretnego zbioru etnograficznego Muzeum.

Zachęcając do lektury „W Muzeum”, pragnę jednocześnie zaprosić do częstego odwiedzania strony internetowej Muzeum Śląskiego w Katowicach. Jest to strona nowa, przygotowana z uwzględnieniem wszelkich standardów dostępności, nowoczesna i funkcjonalna. Najważniejsze jednak, że dzięki niej możemy wszechstronnie pokazać aktualne wydarzenia muzealne i promować naszą ofertę wystawienniczą, edukacyjną i wydawniczą.

Serdecznie zapraszam w nasze gościnne progi.

Maria Czarnecka

DYREKTOR MUZEUM ŚLĄSKIEGO

9

Piotr Rygus – W głąb historii 12
Ewa Caban – Wyżej i wyżej 22
Magdalena Kędzierska – Teatr budzenia myśli i uczuć 30
Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko – Cykliści na Górnym Śląsku 44
Jan Budzowski – Impresje katowickie 56

11

spis treści

W głąb historii – zapiski z dziejów kopalni „Katowice” („Ferdinand”)

dr Piotr Rygus

W 2023 roku przypada dwusetna rocznica nadania górniczego, czyli pozwolenia na budowę Kopalni Węgla Kamiennego „Ferdinand”, które dało początek późniejszej kopalni „Katowice”. Owe dwa wieki historii wypełnione były szeregiem dni ciężkiej pracy, wydarzeniami skupiającymi uwagę załogi, inicjatywami społecznymi. To także czas pomyślnego zaadaptowania części historycznych zabudowań kopalni do nowych funkcji. Z bogatej historii wybrałem kilka doniesień, które pozwolą nam spojrzeć w przeszłość miejsca znanego obecnie jako Strefa Kultury w Katowicach.

2022 – początek prac budowlanych związanych z remontem zabytkowych budynków łaźni „Gwarek” oraz warsztatu wiertaczy.

2015 (czerwiec) – festiwal otwarcia nowej siedziby Muzeum Śląskiego w Katowicach.

2001 (4 grudnia) – uroczyste przeniesienie obrazu z wizerunkiem św. Barbary z kaplicy kopalnianej do sanktuarium Matki Boskiej Boguckiej. Wydarzenie to było symbolicznym zakończeniem procesu likwidacji kopalni „Katowice".

1999 (1 lipca) – wydobyto ostatnią tonę węgla z Ruchu II kopalni „Katowice-Kleofas", kończąc tym samym działalność kopalni „Katowice". Ze względu na wysokie koszty wydobycia oraz konieczność zmniejszenia uciążliwości dla środowiska naturalnego centrum Katowic od kilku lat planowano ograniczyć działalność kopalni „Katowice-Kleofas". W programie likwidacji części zakładu sporządzonym w 1996 roku wysunięto następujący wniosek: „W wyniku przeprowadzonej analizy możliwości eksploatacji [...] stwierdzono, że ze względu na konieczność spełnienia warunków ochrony powierzchni, prowadzenie dalszej eksploatacji zalegających tam pokładów węgla ze względów ekonomicznych jest niemożliwa. W związku z tym zaistniały warunki do przeprowadzenia likwidacji tej Partii Kopalni". Zgodnie z założeniami teren udostępniony po zamknięciu dawnych kopalni „Gottwald" i „Katowice" miał zostać zagospodarowany przy udziale inwestora zewnętrznego, a powierzchniowe budynki zabytkowe zachowane i dostosowane do nowych funkcji[1].

1996 (1 lipca) – decyzją uchwały Zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego kopalnia „Katowice" połączona została z kopalnią „Kleofas", stając się Ruchem II przedsiębiorstwa funkcjonującego pod nazwą KWK „Katowice-Kleofas"[2]. Równocześnie w kraju trwała reforma górnictwa oraz gorąca dyskusja nad przyszłością branży. Janusz Kubok, przewodniczący Komisji Górniczej Rady Miejskiej w Katowicach, zapytany o to, czy dla Katowic kopalnie są dobrodziejstwem czy przekleństwem, odpowiedział: „Nie można o tym mówić tak skrajnie. Jeżeli kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców znajduje zatrudnienie w kopalniach, to są one dobrodziejstwem. Ci ludzie dzięki temu zarabiają na życie. Alternatywy

1 **Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Departament Górnictwa, Energetyki i Paliw, t. 9/18, k. 30.**

2 **W skład zakładu wchodziły wówczas trzy wcześniej samodzielne kopalnie „Kleofas", „Katowice" i „Gottwald".**

nie mają. Opel to jest 1000 miejsc pracy, dom towarowy, hurtownia, kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset. A kto zatrudni 10 tys. pracowników kopalni „Katowice-Kleofas", gdyby trzeba ją było zamknąć?"[3]

1981 (28 października) – „Godzina 12.00 bramy Kopalni zamykają się. Rozpoczyna się jednogodzinny powszechny strajk ostrzegawczy proklamowany przez »Solidarność«. Strajk przebiega w spokoju. Nie przystępuje do pracy 85% załogi. [...] Górnicy są gotowi nawet kosztem strajku generalnego lub konfrontacji sił walczyć o prawa Związku i społeczeństwa"[4]. Przytoczone słowa stanowią fragment opisu strajku w kopalni „Katowice" związanego z ogólnopolską akcją protestacyjną zorganizowaną przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność". Rok wcześniej we wrześniu utworzony został NSZZ „Solidarność" KWK „Katowice", którego szeregi do końca 1980 roku zasiliło około 80% załogi kopalni. Od końca 1981 roku zakład znajdował się pod kontrolą V Wydziału Miejskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Katowicach. W ramach działań operacyjnych funkcjonariusze mieli za zadanie m.in. przeciwdziałanie ruchowi strajkowemu, odrodzeniu się zdelegalizowanej „Solidarności" oraz likwidację potencjalnych zagrożeń dla działalności kopalni.

1973 (4 grudnia) – w trakcie uroczystości z okazji Dnia Górnika, w towarzystwie m.in. I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka oraz ministra górnictwa i energetyki Jana Mitręgi, górnicy KWK „Katowice" świętowali 150-lecie zakładu. Dzień później w lokalnej prasie informowano: „Na sali – trzy pokolenia górniczej braci. Są jubilaci, którzy przepracowali nieprzerwanie w tej kopalni 25, 40 i 45 lat. Są kadrowi pracownicy, stanowiący trzon załogi, jest górnicza młodzież – uczniowie zakładowej szkoły zawodowej. Podobnie jak wszyscy górnicy polscy, którzy starają się wydobywać coraz więcej czarnego złota, także załoga kopalni »Katowice«, obchodząca 150-lecie swojego istnienia, dobrze zasłużyła się krajowi. Dając wyraz uznaniu dla jej załogi, dla wartości,

---

3 **„Przegląd Katowicki" nr 24 z 8–21 grudnia 1997.**

4 **„Wiadomości Katowickie" nr 152 z 29 października 1981.**

jakie wniosła ona w rozwój regionu i kraju, Rada Państwa odznaczała kopalnię Orderem Sztandaru Pracy I klasy”[5].

1972 – „Z początkiem br. rozpoczęła się eksploatacja pod śródmieściem Katowic bogatego złoża węglowego. Eksploatacja filara ochronnego przysporzy kopalniom katowickim 2000 ton węgla dziennie; w miarę postępu robót wydobycie to wzrośnie 4-krotnie, co pozwoli przedłużyć żywotność kop. »Gottwald« o 60 lat, zaś kopalniom »Katowice« i »Wujek« umożliwi utrzymanie wydobycia na dotychczasowym poziomie. Decyzja Prezydium Rządu w tej sprawie zapadła 21 stycznia 1970 r. W efekcie teren pod Katowicami dostarczy gospodarce narodowej ponad 62 mln ton węgla, uwięzionych dotąd w filarze ochronnym. Węgiel wybierany będzie w trzech kopalniach jednocześnie i w sposób skoordynowany, co ma poważne znaczenie dla równomiernego, a zarazem łagodnego osiadania terenu. Pustki węglowe wypełniane będą bardzo dokładnie podsadzką hydrauliczną, z zastosowaniem piasku bez jakichkolwiek zanieczyszczeń i najwyższej jakości sprowadzanego z Pustyni Błędowskiej. Przy zabezpieczaniu wyrobisk górnicy katowiccy wykorzystają najnowsze i najbardziej postępowe zdobycze nauki i techniki polskiej oraz doświadczenia wybitnych praktyków górnictwa, jakie osiągnięto w wyniku eksploatacji złóż węglowych pod Bytomiem, Świętochłowicami, Chorzowem, Sosnowcem i in”[6].

1953 – „Prezydium Rady Ministrów, przychylając się do prośby górników kopalni »Katowice«, wyraziło zgodę na nadanie kopalni zaszczytnej nazwy »Stalinogród«. Uroczyste przemianowanie kopalni odbyło się w dniu 25 marca br. to jest w dniu, w którym załoga tej kopalni zainicjowała nową formę współzawodnictwa długookresowego. Na podstawie uchwały Rady Ministrów kopalnia »Eminencja« została przemianowana na kopalnię »Gottwald«. Uroczyste przemianowanie przodującej kopalni odbyło się w obecności całej załogi i licznie przybyłych gości”[7]. W 1956 roku kopalnia powróciła do nazwy „Katowice”.

5 „Trybuna Robotnicza” nr 288 z 5 grudnia 1973.
6 „Trybuna Robotnicza” nr 28 z 3 lutego 1972.
7 „Wiadomości Górnicze” nr 4 z kwietnia 1953.

Kattowitz - Ferdinandsgrube

1951 – zgodnie z opisem pochodzącym z przygotowywanego wówczas paszportu techniczno-produkcyjnego kopalnia „Katowice": „posiada 2 poziomy wydobywcze, a mianowicie 300 i 500 m, w przygotowaniu jest poz. 630 m. [...] Urabianie jest we wszystkich przodkach ze strzelaniem lontami lub elektr., wiercenie elektryczne lub powietrzne, przewóz pancerami, rynnami, taśmami gumowymi i członowo stalowymi. Za wyjątkiem oddziału V wszystkie pozostałe prowadzą obudowę na zawał. Wydobycie z podsadzką płynną wynosi 16%. [...] Elektrownia ma moc zainstalowaną 11300 KW. Kopalnia posiada sortownię o wydajności 180 t/h i płuczkę o wydajności 100 t/h. Ze względu na dużą rozległość kopalni wentylacja jest utrudniona. Kopalnia jest nie gazową, lekko pyłową i nie wykazuje większych ciśnień. Do produkcji pary służą 24 kotły o ogólnej wydajności 78 t/h. Kotłownia zaopatrywana jest w wodę z własnych stawów. Nadmiar wody kopalnianej kierowany jest do rzeki Rawy"[8].

1936 (15 września) – nazwa kopalni „Ferdynand" zmieniona została na „Katowice".

1932 – ze względu na trwający wielki kryzys gospodarczy, który znacznie zmniejszył zapotrzebowanie na węgiel, zdecydowano o zamknięciu kopalni „Ferdynand". Jak donosiła prasa: „Groźba zamknięcia kopalni »Ferdynand« w Bogucicach do żywego poruszyła całe społeczeństwo na Śląsku, szczególne zaś zaniepokojenie wywołała na terenie Bogucic. W sprawie tej — jak już donosiliśmy — interweniowała delegacja Zespołu wszystkich Towarzystw Polskich z Bogucic u Pana Wojewody. Zamknięcie bowiem kopalni »Ferdynand« przyczyniłoby się wprost do zrujnowania kupiectwa na terenie Bogucic, nie mówiąc już o wzroście nowej liczby 2 tysięcy bezrobotnych. [...] Sytuacja rzeczywiście rozpaczliwa. Onegdaj przedstawiciele wszystkich klubów Rady Miejskiej pod przewodnictwem prezesa p. Piechnika odbyli specjalne zebranie w sprawie kopalni »Ferdynand«. Po długiej dyskusji na powyższy temat uchwalono, by Magistrat zwrócił się do miarodajnych władz i czynników i by poczynił wszelkie kroki celem utrzymania pracy na kopalni »Ferdynand«, ewentualnie

---

8 AAN, Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, t. 8719, k. 12–13.

by umożliwił przejęcie kopalni »Ferdynand« na koszt Magistratu. Do jakiego stopnia robotnicy kopalni »Ferdynand« zaniepokojeni są możliwością jej unieruchomienia, świadczy fakt, iż przed Magistratem, w czasie gdy odbywały się obrady klubów Rady Miejskiej, zgromadziło się przeszło 400 robotników, oczekując z niecierpliwością wyniku obrad. Wczoraj zaś na terenie Bogucic odbyło się zebranie kupców, którzy żyjąc wyłącznie z robotników, po dłuższej dyskusji uchwalili rezolucję protestującą przeciwko zamiarowi zamknięcia kopalni »Ferdynand«"[9]. Pomimo planów ratowania zakładu ostatecznie 12 lipca w kopalni wstrzymano wydobycie, a część załogi została przeniesiona do kopalni „Mysłowice". Ponownie zakład został uruchomiony jesienią 1933 roku.
1915 – praca w górnictwie wiąże się z dużym niebezpieczeństwem oraz wypadkami. Spośród licznych doniesień prasowych, w których wspominane są tragiczne wydarzenia mające miejsce w kopalni „Ferdynand", przytoczę następujące: „W kopalni »Ferdynanda« zasypały obrywające się węgle i kamienie sześciu górników. Dwóch górników, a mianowicie Gamza i Janik postradali życie, podczas gdy trzech innych odniosło niebezpieczne okaleczenia, a pewien nadgórnik doznał złamania ramienia. Ciekawą jest rzeczą, że krótko przed nieszczęściem jeden z urzędników kopalnianych rewidował to miejsce niebezpieczne i »znalazł wszystko w porządku«"[10].

1908 – korespondent „Gazety Robotniczej" donosił: „Jakie stosunki na kopalni „Ferdynand" panują, to widać z tego, że cieśle właśnie pracują na moście, na którym przejeżdża dziennie do 1200 wózków. Obecnie jest ten most drzewny, lecz ma być przerobiony na żelazny. Ludzie pracujący przy tem są narażeni każdej chwili na śmierć. Ale o to się żaden nie troszczy, bo fedrunek nie śmie stanąć. Czyż nie można drugim mostem wózki prowadzić i je do seperacji przy pomocy ręcznych sił wciskać, a nie narażać ludzi na niebezpieczeństwo? Może pan inspektor górniczy zrewiduje tem samem most i zakaże tam pracować ludziom, gdyż przepisy ochronne zakazują, aby w tak niebezpiecznych miejscach przebywano?! Jaka gonitwa tu panuje na wierzchu, widzieliśmy znów

9 „Polska Zachodnia" nr 187 z 6 lipca 1932.
10 „Dziennik Śląski" nr 248 z 28 października 1915.

w czwartek. Już nawet koń nie był w stanie podołać robocie. Ciągnął 8 wozów z górki bez hamowania. Przytem padł, dostał się między wozy i złamał nogę. Musiano go dobić, choć wartość jego dochodziła 800 marek. A jakoż może inaczej na dole wyglądać?”[11].

1889 – rodzina Tiele-Winkler założyła Katowicką Spółkę Akcyjną dla Górnictwa i Hutnictwa, która przejęła zarząd nad większością rodzinnego majątku. Nowa forma własności umożliwiła pozyskanie dodatkowych środków na rozwój zakładów przemysłowych. Wkrótce rozpoczął się długoletni proces inwestycyjny w kopalni „Ferdynand”, którego owocem była m.in. budowa elektrowni, szybu i maszyny wyciągowej „Beniamin” („Bartosz”) oraz nowoczesnej sortowni węgla.

1876 – na łamach gazety „Katolik” zachował się następujący opis: „Bogucice 4 Grudnia. Pomimo, jak się zdaje, uroczystość św. Barbary jako patronki górników po między nami stygnie, jeszcze się przecież znajdują tacy, którzy starodawnego zwyczaju i przywileju naszych przodków nie zapominają. Zgromadziła się bowiem w dniu dzisiejszym dosyć liczba wielka do tutejszego kościoła parafialnego na nabożeństwo solenne na intencyą górników odprawione. Czcigodny ks. dziekan Markefka, pleban tutejszy, przemówił czule do górników w krótkich ale dobitnych słowach o życiu św. Barbary. Napominał górników gorliwie, aby więcej się za skarbami niebieskiemi ubiegali, aniżeli za ziemskiemi, ażeby wszystkie trudy i mozoły cierpliwie znosili, i aby pracę swoją nie przeklinali i nie złorzeczyli, osobliwie zaś napominał ich, aby się strzegli pijaństwa, jako źródła wszystkiego złego. Dałby Bóg za przyczyną św. Barbary, aby słowa pasterza owoc stokrotny przyniosły. Po kazaniu odśpiewał ks. pleban summę, po której zaintonował hymn dziękczynny: »Ciebie Boże wielbimy«, udzielając na końcu błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem”[12].

1840 – początki funkcjonowania kopalni oddawać może opis zaczerpnięty z opublikowanej w latach 30. XX wieku pracy Józefa Piernikarczyka:

---

11 „Gazeta Robotnicza” nr 70 z 16 czerwca 1908.

12 „Katolik” nr 49 z 7 grudnia 1876.

„Odbudowa dokonywała się przez długi czas tylko na wychodnem i to wyłącznie siłami ludzkiemi. Dopiero w r. 1840 ustawiono na szybie maszynowym pierwszą maszynę parową do ściągania wody z kopalni, co też umożliwiło odtąd posuwanie się w głąb i docieranie do głębszych poziomów”[13]. Wspomniana maszyna odwadniająca umieszczona została przy szybie „Koło Kuźni” istniejącym od 1834 roku, który w późniejszych latach otrzymał nazwę „Beniamin” (obecnie „Bartosz”).

1839 – „Dobra Bogucice-Katowice przechodzą w 18. i 19. wieku z rąk do rąk i tak: dziedziczy je od Józefa hr. z Mieroszowic Mieroszewskiego właściciela dóbr majoratu na Mysłowicach w r. 1766. Józefa v. Schwelengreber z Mieroszewskich zrodzona; w r. 1770. kupuje je Józef von Näfe, syn ówczesnego właściciela Załęża; w r. 1790. przechodzą do rąk Józefa Mikusza; w r. 1796. są własnością Bernarda Mleczki a w r. 1799. Ferdynanda Kaulhasa, — który jako mieszczanin musiał otrzymać królewskie zezwolenie na zakup tych dóbr rycerskich. W r. 1809. stają się Bogucice, Katowice, Karbowa i Brynów własnością Henryki Eleonory v. Wedding; w r. 1832. zakupuje powyższe dobra król. pruski radca górniczy z Król.-Huty Karol Fryderyk Lehmann i sprzedaje je w r. 1839. Franciszkowi Winklerowi. […] Z chwilą objęcia w posiadanie dóbr rycerskich Bogucice-Katowice z okolicznemi osiedlami przez F. Winklera, a następnie w drodze spadku przez Thiele-Winklera […] rozpoczyna się dla Katowic i przyległych włości dopiero właściwa era rozwoju gospodarczego […]”[14].

1823 (3 maja) – Wyższy Urząd Górniczy w Brzegu przychylił się do wniosku, który wystosował Ignatz Ferdinand von Beym, kupiec solny, emerytowany rotmistrz z Tarnowskich Gór i współzałożyciel pobliskiej huty cynku „Fanny”, nadając w okolicy Bogucic pole górnicze o nazwie „Ferdinand”. W pierwszych latach działalności prowadzono eksploatację płytko zalegającego złoża przy użyciu licznych szybików połączonych podziemnymi korytarzami.

---

13 **J. Piernikarczyk**, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, **Katowice 1936, cz.2, s. 233.**

14 **W. Nałęcz-Gostomski**, *Dzieje i rozwój Wielkich Katowic jako ośrodka górnośląskiego przemysłu i stolicy autonomicznego woj. śląskiego*, **Katowice 1926, s. 72–73.**

Wyżej i wyżej

Ewa Caban

Od czasów, kiedy ludzie zaczęli stawiać ściany, budując swoje pierwsze schronienia, wysokość i wielkość budowli odzwierciedlały rangę i możliwości jej budowniczego. Piramidy, zigguraty, wieże stały się symbolem potęgi, władzy i bogactwa. Nie sposób nie wspomnieć tu o biblijnej wieży Babel, której historia z jednej strony jest przypowieścią o ludzkiej pysze i gniewie Bożym, z drugiej strony pokazuje wolę stawiania coraz wyższych i coraz wspanialszych budowli, dostępnych nie tylko wybranym, ale też zwykłym zjadaczom chleba.

Władza i potęga, ale też schronienie i obrona... Wieże powstające na przestrzeni wieków pełniły różnorodne funkcje. Kamienne budowle, takie jak szkockie brochy, były schronieniem podczas wrogich najazdów, ale również w czasie sztormów i burz. Mogły służyć też obserwacji, komunikacji (przekazywaniu wieści o zagrożeniu), mogły pełnić funkcje mieszkalne, magazynowe, miejskie (jak np. belgijskie *belfried* czy francuskie *beffroi*), mogły być więzieniem czy miejscem kaźni. Zawsze

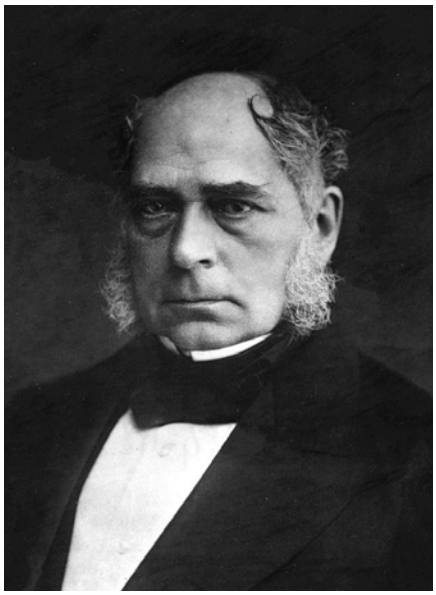

Henry Bessemer
fot. wikimedia

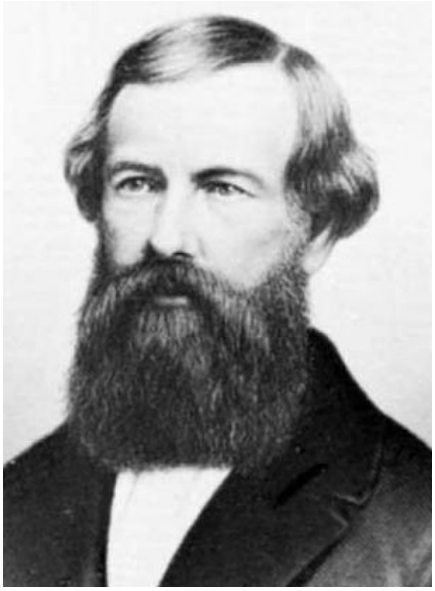

Elisha Otis
fot. wikimedia

Willis Carrier
fot. wikimedia

jednak ich wysokość i kształt były wynikiem możliwości technicznych i umiejętności ludzkich.

Rewolucja przemysłowa zapoczątkowana w połowie XVIII wieku w Anglii przyniosła architektom, inżynierom i konstruktorom nowe perspektywy. Z jednej strony było to wynalezienie i wdrożenie przemysłowych metod produkcji stali (kluczowy stał się proces konwertorowy opracowany przez Henry'ego Bessemera w 1856 roku), która zastosowana w konstrukcjach szkieletowych pozwalała budynkom piąć się coraz wyżej. Z drugiej strony na ich funkcjonalność miały wpływ inne wynalazki, takie jak bezpieczna dla ludzi winda (taką skonstruował w 1852 roku amerykański przedsiębiorca i wynalazca Elisha Otis[1]) czy klimatyzacja (system uważany za pierwszą nowoczesną klimatyzację

1 Zob. *Historia drapaczy chmur, czyli opowieść o wyścigu do nieba*, online: https://www.bryla.pl/bryla/56,85298,20127944,historia-wyscigu-do-nieba.html [dostęp: 14.08.2022].

Panorama Katowic
fot. wikimedia

zbudował w 1901 roku amerykański wynalazca Willis H. Carrier[2]). Czasem jednak do realizacji śmiałych zamierzeń potrzebny jest dodatkowy impuls. Tak właśnie było, gdy 8 października 1871 roku w Chicago wybuchł wielki pożar. Szalejąca pożoga strawiła ponad 10 km^2 gęsto zabudowanego miasta, pozostawiając bez dachu nad głową ponad 90 tysięcy jego mieszkańców. Miasto odbudowano, stawiając na nowoczesność – w konstrukcji, formie i stosowanych ognioodpornych materiałach[3]. Dzięki temu w latach 1884–1885 w Chicago powstał budynek uważany za pierwszy wieżowiec na świecie. Dziesięciokondygnacyjny Home

---

2 **Zob. *Air conditioning*, online: https://en.wikipedia.org/wiki/Air_conditioning [dostęp: 14.08.2022].**

3 **Grupa młodych architektów, nazwana później szkołą chicagowską, to między innymi Henry Hobson Richardson, Wiliam Le Baron Jenney, Daniel Burnham, John Root, Dankmar Adler, Martin Roche, William Holabird i Louis Sullivan.**

Insurance Building, zaprojektowany przez Wiliama Le Barona Jenney'a, posiadał konstrukcję szkieletową, wykonaną z elementów stalowych, żeliwnych oraz z kutego żelaza, do niej mocowane były ściany z kamienia i cegły. Kolejnym ważnym obiektem, którego szkielet w całości wykonano ze stali, był The Rand McNally Building (1889), zaprojektowany przez biuro Daniela Hudsona Burnhama i Johna Wellborna Roota[4]. W krótkim czasie również w innych amerykańskich miastach zaczęły pojawiać się wysokie budynki, zwane potocznie drapaczami chmur. Ich nowoczesna forma doskonale odzwierciedlała rozkwit gospodarki w Ameryce, jaki miał miejsce po I wojnie światowej i trwał do czasu kryzysu w latach 1929–1933, a stawianie coraz to smuklejszych i piękniejszych wieżowców stało się wręcz formą rywalizacji między miastami.

W Europie jeszcze przez kilka dziesięcioleci wieżowce pozostały tylko w sferze projektów. Pierwsze realizacje pojawiły się na przełomie lat 20. i 30. XX wieku, a za najwcześniejszy uważa się Torengebouw, dwudziestosześciokondygnacyjny wysokościowiec wybudowany w latach 1929–1931 w Antwerpii na zlecenie Powszechnego Towarzystwa Bankowego.

Wieżowce, dominujące w krajobrazie miejskim, stawiane z wykorzystaniem najnowszych ówcześnie technologii, stały się symbolem nowoczesności, bogactwa i dobrobytu. Takie założenia związane są również z powstaniem katowickiego drapacza chmur. Żeby to lepiej zrozumieć, cofnijmy się w czasie do 1921 roku, kiedy to w wyniku plebiscytu Śląsk został podzielony na części polską i niemiecką. Jednym z efektów podziału była rywalizacja między wydzielonymi granicą obszarami, także w dziedzinie architektury. Inwestycjom powstałym na terenie niemieckiej części Śląska „odpowiadały" realizacje w części polskiej, a każda ze stron starała się, aby jej wytwory były bardziej spektakularne i imponujące. Po stronie polskiej sprzymierzeńcem w nowych inwestycjach była autonomia – województwo śląskie dysponowało własnymi funduszami (Skarb Śląski), które mogły być przekazywane na rzecz nowoczesnych gmachów. Mecenat województwa szczególnie mocno rozwinął się po 1926 roku, kiedy to wojewodą śląskim został Michał Grażyński. W województwie, a szczególnie w jego stolicy – Katowicach,

4 Zob. *Burnham and Root*, online: https://en.wikipedia.org/wiki/Burnham_and_Root [dostęp: 14.08.2022].

powstawały nowe siedziby urzędów, instytucji kultury, banki, szkoły, hale targowe, kościoły, ale też budynki mieszkalne. Wśród tych ostatnich warto zwrócić uwagę na budynek przy ul. Wojewódzkiej 23. Raczej nie przykuwa wzroku przechodniów, a niesłusznie, ponieważ jest to jeden z ważniejszych obiektów w mieście. Wybudowany został w latach 1929–1931 według projektu architekta Eustachego Chmielewskiego z przeznaczeniem na mieszkania dla profesorów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Jak pisał inżynier Henryk Zawadowski, ówczesny Naczelnik Wydziału Robót Publicznych w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim, budynek usytuowany w narożniku ulic jest pierwszym przykładem w Katowicach „pionowego rozwoju kierunków budownictwa" z zastosowaniem „nowoczesnych form architektonicznych"[5]. Obiekt był nowatorski pod wieloma względami: podejścia do kształtowania zabudowy miejskiej (maksymalne wykorzystanie działki poprzez ulokowanie na niej wysokiej zabudowy), architektury (zaprojektowany w tzw. stylu międzynarodowym, uważanym wówczas za manifestację nowoczesności i postępu cywilizacyjnego) i – co najważniejsze – sposobu wykonania. Jest to pierwszy budynek o żelaznej konstrukcji wybudowany w Polsce[6]. Część główna wznosi się na wysokość ośmiu kondygnacji – z dzisiejszego punktu widzenia nie jest to imponujące, jednak perspektywa zmieni się, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że budynek powstał prawie w tym samym czasie co wieżowiec Torengebouw w Antwerpii.

„Budynek profesorów" znalazł kontynuację w jednym z najbardziej znanych zabytków Katowic – wieżowcu przy ul. Żwirki i Wigury 15–17. Projekt katowickiego drapacza chmur wykonali architekt Tadeusz Kozłowski oraz inżynier Stefan Bryła. Budynek, oddany do użytku w 1934 roku, był jednym z najwyższych obiektów ówczesnej Europy. Katowicki wieżowiec składa się z dwóch części: niższej, ośmiokondygnacyjnej, oraz wyższej, siedemnastokondygnacyjnej (w tym trzy kondygnacje podziemne). W części niższej mieściły się m.in. urzędy skarbowe, Urząd Katastralny oraz Urząd Akcyz i Monopoli. Część wyższa przeznaczona była na mieszkania dla pracowników Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Konstrukcję stanowi szkielet stalowy, nitowany w części wyższej

---

5 Cyt. za: W. Odorowski, *Architektura Katowic w latach międzywojennych 1922–1939*, Katowice, 2013, s. 179.

6 Zob. Tamże, s. 180.

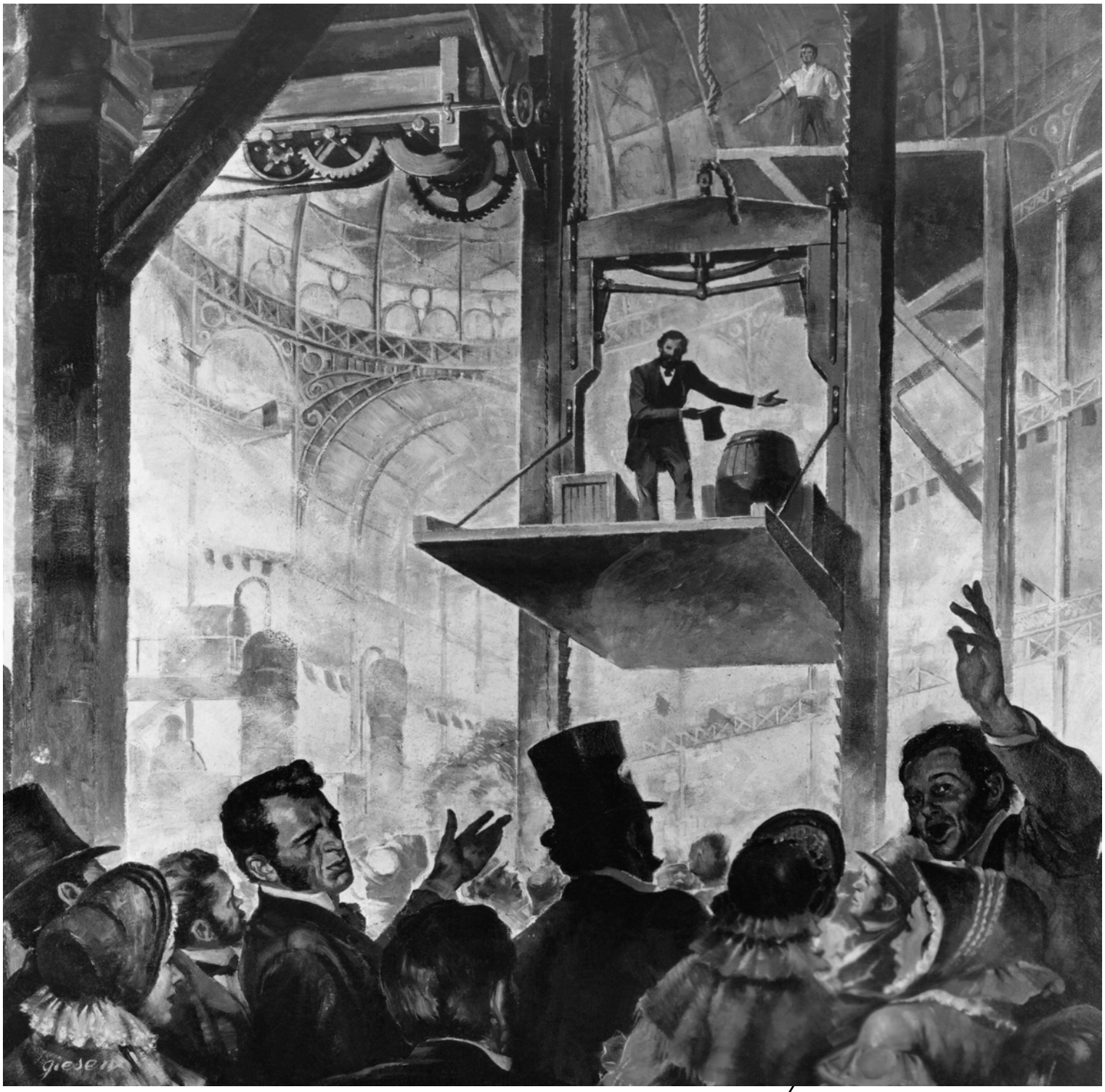

Pokaz windy Otisa w 1854
fot. wikimedia

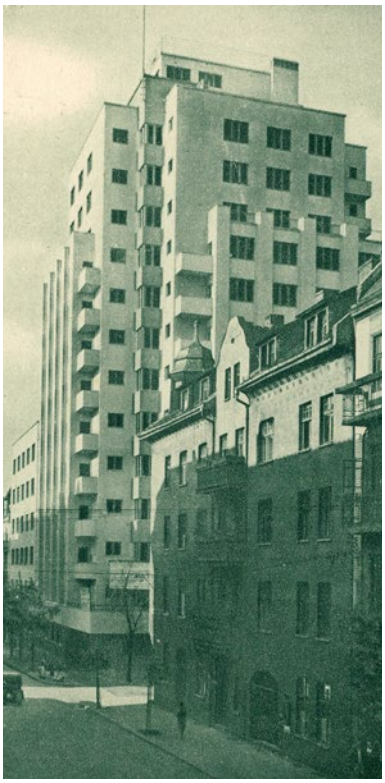

Gmach Izby Skarbowej w Katowicach fot. wikimedia

i spawany w niższych aneksach. Kształt budynku jest oparty na przenikających się bryłach, a jego wertykalizm podkreślają smukłe lizeny oraz wcięty narożnik, zaakcentowany rytmem narożnych okien. Wieżowiec był wielkim sukcesem polskich budowniczych, co zostało w pełni wykorzystane propagandowo. Drapacz chmur przedstawiano jako symbol nowoczesności Śląska, postępu, rozmachu i przedsiębiorczości, a sam Śląsk nazywany był „najnowocześniejszą i najbardziej amerykańską dzielnicą Polski”[7]. Dodatkowo w reklamę budynku zaangażował się Syndykat Polskich Hut Żelaznych, propagując zastosowanie w budownictwie żelaznych konstrukcji. Do tej akcji włączyli się również śląscy architekci, organizując wykłady i odczyty oraz publikując artykuły dotyczące wykorzystania stali w budownictwie[8].

Na terenie województwa śląskiego przed wybuchem II wojny światowej powstał jeszcze jeden wysokościowiec – budynek Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie przy skrzyżowaniu ulic Wolności i Zjednoczenia. Został on wzniesiony według projektu architekta Stanisława Tabeńskiego i inżyniera Stefana Bryły – „Państwu na chwałę, miastu na pożytek [...] w piętnastą rocznicę powrotu Śląska do Ojczyzny”[9]. Podobnie jak w Katowicach obiekt składał się z części niższej, mieszczącej salę obsługi klientów i biura, oraz wyższej, dziewięciopiętrowej, z mieszkaniami. Część mieszkalna posiada konstrukcję szkieletową, stalową, część niższa – żelbetową.

Trzy śląskie wieżowce – wyraz technicznych możliwości i umiejętności polskich inżynierów okresu międzywojennego – do dzisiaj górują w miejskiej zabudowie Katowic i Chorzowa. Łączą je wspólne cechy – nie tylko szkieletowa stalowa konstrukcja i modernistyczna forma, ale również to, co ukryte w ich historii – wszystkie stały się przedmiotem propagandy, symbolem rozwijającego się państwa, jego nowoczesnego przemysłu i prężnej gospodarki.

---

7 P. Rygus, *Górnośląskie drapacze chmur – epizod architektoniczno-propagandowy lat międzywojennych na Górnym Śląsku*, „Wieki Stare i Nowe” 2012, nr 4, s. 196.

8 Tamże, s. 198–199.

9 Fragment napisu umieszczonego w holu na parterze.

Podstawowa bibliografia:

Borowik A., *Słownik architektów, inżynierów i budowniczych związanych z Katowicami w okresie międzywojennym*, Katowice 2012 [II wyd. 2017].

Odorowski W., *Architektura Katowic w latach międzywojennych 1922–1939*, Katowice 2013.

Rygus P., *Górnośląskie drapacze chmur – epizod architektoniczno-propagandowy lat międzywojennych na Górnym Śląsku*, „Wieki Stare i Nowe" 2012, nr 4, s. 182–221.

Watkin D., *Historia architektury zachodniej*, Warszawa 2001.

Ewa Caban

Architektka, konserwatorka zabytków, kierowniczka działu Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Instytucie Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego; wcześniej zastępczyni Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (1999–2006) i p.o. Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (2006–2007); od 2007 pracuje w Śląskim Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach (później Regionalny Instytut Kultury w Katowicach i Instytut Myśli Polskiej im. W. Korfantego). Autorka licznych publikacji dotyczących dziedzictwa kulturowego regionu, współautorka Wojewódzkiego Programu Opieki nad Zabytkami, autorka i współautorka licznych dokumentacji konserwatorskich; koordynatorka współpracy IMP im. Wojciecha Korfantego ze stowarzyszeniem Wikimedia Polska; esperantystka.

Teatr budzenia myśli i uczuć[1]

Magdalena Kędzierska

Dyrekcja Teatru Polskiego w latach 1922–1939:
1922/23 Tadeusz Wierzbicki
1923/24 Wacław Nowakowski
1924/25 Henryk Czarnecki (operetkowy sezon Czarneckiego)
1925/26 Józef Karbowski i Kazimierz Biernacki
1926/27 Kazimierz Biernacki
1927/39 Marian Sobański

1 L. Pobóg-Kielanowski, wypowiedź z 1936 roku, cyt. za: Z. Hierowski, *Pod auspicjami Wyspiańskiego*, „Kuźnica" 1936, nr 10, s. 10.

Śmiało można stwierdzić, że katowicka scena w okresie międzywojnia kontynuowała tradycje polskich teatrów narodowych. Przejęła po ośrodkach warszawskim, krakowskim i lwowskim czasów zaborów misję kształtowania polskiej tożsamości narodowej i dbałości o język, przejęła również nieustanny bój administracyjny o ciągłość instytucji w niezwykle nieprzychylnych warunkach.

Cofnijmy się na chwilę do roku 1765, kiedy Stanisław August Poniatowski, w przededniu upadku Rzeczypospolitej, powołał do życia zespół Aktorów Jego Królewskiej Mości Komediów Polskich z jasnym celem przeobrażenia archaicznego społeczeństwa szlacheckiego w nowoczesnych i świadomych politycznie obywateli. Polska repertuarowa scena narodowa jeszcze w 1790 roku pełniła rolę „świeckiej kazalnicy" krytykującej postawy przeciwników reform, by już od 1792 roku pozostać na ponad sto lat jedyną ostoją kultury i języka polskiego. Najintensywniejszy rozwój polskiego teatru narodowego paradoksalnie przypadał na okres rozbiorów – wtedy ukształtowały się, uznawane do dziś, trzon repertuaru i tradycje związane z wystawianiem sztuk. Warto wspomnieć, że teatr był jedynym, poza kościołem, miejscem publicznym na terenach dawnej Rzeczypospolitej, gdzie wolno było posługiwać się językiem polskim. Mimo ogromnej presji zaborców, problemów finansowych i technicznych teatry Warszawy, Krakowa i Lwowa nie ustawały w walce o rozbudzanie patriotyzmu i kształtowanie gustów

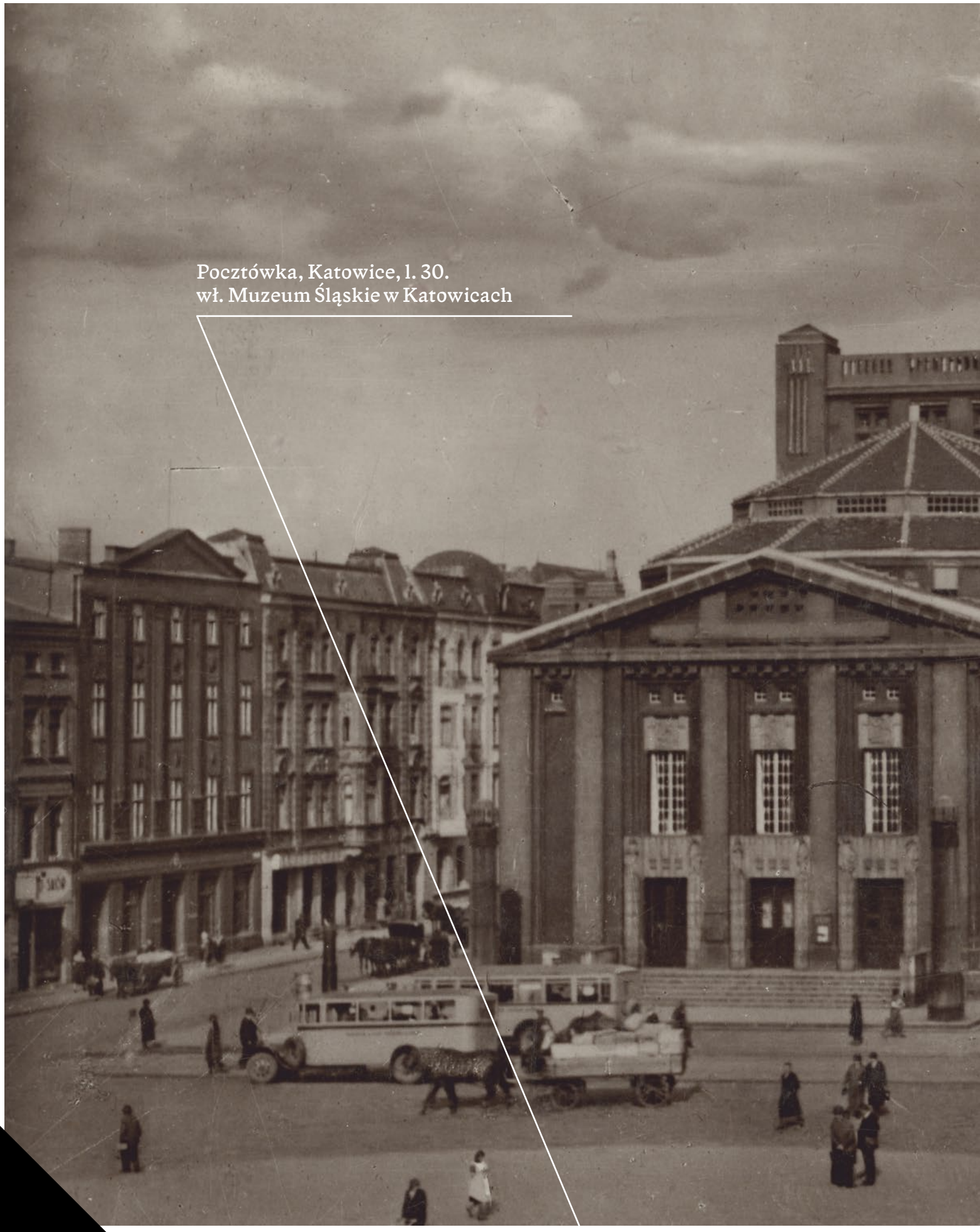

Pocztówka, Katowice, l. 30.
wł. Muzeum Śląskie w Katowicach

artystycznych w kolejnych pokoleniach widzów, aż do odzyskania niepodległości.

W 1922 roku sceny narodowe miały już bogatą, osnutą niejedną legendą, tradycję artystyczną i stabilną pozycję wśród inteligencji polskiej, Katowice tymczasem stały przed wyzwaniem stworzenia pierwszego polskiego instytucjonalnego zespołu teatralnego w nowo powstałym województwie. Było to zadanie odpowiedzialne i niełatwe do realizacji w warunkach reorganizacji administracji publicznej, a także przy konkurencji ze strony dobrze finansowanych zespołów niemieckich i charakterze śląskiej widowni, nie przyzwyczajonej do polskiego repertuaru dramatycznego. W okresie plebiscytowym instytucjonalne życie teatralne zostało odsunięte na dalszy plan, a ostatni sezon Teatru Miejskiego opierał się na zagranicznych tytułach operetkowych.

W lipcu 1922 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego z Feliksem Bocheńskim w roli organizatora i prezesa. Towarzystwo jako organ założycielski było jedyną instytucją odpowiedzialną za utrzymanie Teatru Polskiego w Katowicach. Zdawano sobie sprawę, że teatr jest potrzebny kształtującej się polskiej społeczności Górnego Śląska – jako medium istotnych treści kulturowych i poprawnej polszczyzny oraz jako miejsce integracji i niezbędnej rozrywki. Dzięki dużemu zaangażowaniu TPTP w ciągu trzech miesięcy udało się doprowadzić do skutecznego stworzenia zespołu, wystarczającego do realizacji premier na scenie dramatycznej i muzycznej, zapewnić subwencję, powołać przedsiębiorcę, pełniącego równocześnie funkcję dyrektora artystycznego, i ustalić podstawowe zasady funkcjonowania instytucji. Brakowało zaplecza mieszkaniowego dla artystów oraz bazy materiałowej i pracowni technicznych do budowy dekoracji. Mimo tych trudności już 7 października 1922 roku teatr zainaugurował działalność sceny dramatycznej, a dzień później operowej.

Teatr Polski korzystał z infrastruktury gmachu dawnego Teatru Miejskiego (Stadttheater). Zaprojektowany przez sławnego architekta teatrów, Carla Moritza, wzniesiony w 1907 roku budynek spełniał wymogi ówczesnej mody i aktualne potrzeby: widownia w kształcie litery U, z niezależnymi galeriami na piętrze, scena bogata w mechanizmy pozwalające na dynamiczne zmiany dekoracji. Oryginalna fasada w stylu klasycyzującym, mocno akcentująca służbę kulturze niemieckiej, została przebudowana w 1925 roku. Na jej zwieńczeniu umieszczono

nowoczesny neon przedstawiający orła z rozpostartymi skrzydłami. Remont wprowadził w nowe czasy również wnętrza budynku, urządzone w stylu art déco. Lokalizacja gmachu, w miejscu starego Ratusza, przy Rynku, podnosiła rangę instytucji do miana wizytówki miasta, koncentrując wokół życie kulturalne i ważne wydarzenia państwowe.

Funkcjonowanie instytucji było od początku podporządkowane regulacjom genewskim i ograniczeniom administracyjnym nakazującym zespołowi polskiemu dzielenie budynku, dzierżawionego od miasta, z teatrem niemieckim. W pierwszych sezonach Teatr Polski i zespół niemiecki wykorzystywały scenę po równo, każdy przez połowę miesiąca. Proporcje zmieniały się na korzyść zespołu polskiego aż do 1925 roku, kiedy Deutsche Theater – Gemeinde fur Polnisch – Oberschlesien grywał już jedynie we wtorki i w piątki, a także w ostatnią niedzielę miesiąca. Gdy w Katowicach występował zespół niemiecki, teatr polski podejmował się niebagatelnej misji polonizacyjnej, prezentując swój repertuar polskiej publiczności w ościennych miastach, leżących po niemieckiej stronie Górnego Śląska – Zabrzu, Gliwicach i Bytomiu. Planowane regularne występy na Opolszczyźnie ostatecznie zostały ograniczone do kilku w roku ze względu na liczne akty agresji ze strony obywateli niemieckich.

Subwencja rządowa nie wystarczała na pokrycie kosztów utrzymania artystów i organizacji widowisk, a zbyt mała liczba przedstawień w miesiącu nie gwarantowała przychodów własnych. Władze miejskie nie były gotowe zaangażować się w finansowanie zespołu polskiego. Brak odpowiedniego budżetu stanowił przeszkodę w tworzeniu bogatej oprawy przedstawień oraz płynnym zarządzaniu kalendarzem wyjazdów i angażowaniu artystów. W pierwszych pięciu latach dyrekcja zmieniała się każdego roku, głównie z powodów problemów administracyjnych i finansowych, co negatywnie wpływało na stabilizację poziomu artystycznego. Wraz z kierownictwem migrowały grupy aktorów i śpiewaków, zmieniali się reżyserzy i dekoratorzy. Sytuacja ekonomiczna teatru ustabilizowała się dopiero w 1926 roku, po objęciu urzędu wojewody przez dr Michała Grażyńskiego i przyznaniu instytucji stałego mecenatu. Kolejne problemy, spowodowane ogólnoświatowym kryzysem gospodarczym, pojawiły się w latach trzydziestych.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego od samego początku planował stworzenie instytucji składającej się z dwóch działów

artystycznych: dramatyczno-komediowego i operowego. Taki model organizacyjny nawiązywał do polityki największych teatrów europejskich dysponujących aktorami dramatycznymi, solistami operowymi, chórem, baletem i orkiestrą. Trzon zespołu stworzyła kilkunastoosobowa grupa aktorów migrujących z Wilna, wraz z aktorem i reżyserem sceny komedii oraz późniejszym dyrektorem placówki, Wacławem Nowakowskim. Atmosferę oczekiwania na rozpoczęcie działalności Teatru Polskiego podsycały gościnne występy najlepszych polskich zespołów. W 1920 roku warszawska opera prezentowała na katowickiej scenie „Halkę", uznawaną powszechnie za operę narodową.

O charakterze inauguracyjnego sezonu przesądziła również sylwetka pierwszego dyrektora, Tadeusza Wierzbickiego, śpiewaka operowego. Otwarcie sceny dramatycznej „Królewskim jedynakiem" Lucjana Rydla uznano za doniosły akt patriotyczny. Rangę wydarzenia podkreśliło przemówienie Wojciecha Korfantego oraz odegranie hymnu narodowego na zakończenie spektaklu. Jak za warszawskich czasów Wojciecha Bogusławskiego wieczór teatralny zamienił się w publiczną manifestację tożsamości narodowej. Otwarcie sezonu operowego „Halką" usankcjonowało misję Teatru Polskiego na Górnym Śląsku. Wkrótce można już było mówić o rytuale kończenia dni obchodów świąt narodowych i rocznic w teatrze.

Od pierwszych sezonów Teatr Polski szczycił się niezwykle bogatym repertuarem. Stała widownia nie była jeszcze liczna, zatem przygotowywano ponad 30 premier, a każdy tytuł grano zaledwie po kilka razy. Scena dramatyczno-komediowa proponowała w większości polskie dramaty, w tym najliczniej komedie Aleksandra Fredry, teksty klasyków polskiego romantyzmu, Stanisława Wyspiańskiego, dzieła Michała Bałuckiego, Stefana Żeromskiego, Lucjana Rydla, a także popularne utwory dramatyczne mniej znanych dziś autorów. W każdym sezonie wystawiano co najmniej jeden utwór z klasyki obcej: Moliera, Williama Szekspira, Fryderyka Schillera i najwybitniejszych autorów współczesnych: George'a Bernarda Shawa, Augusta Strindberga. Na deskach opery pod względem liczby premier dominowały najwybitniejsze dzieła światowej klasyki, jednak najpopularniejsze i grane najwięcej razy były „Halka" i „Straszny dwór" Stanisława Moniuszki. Krytyka oceniała poziom przedstawień jako bardzo wysoki pod względem obsady, reżyserii oraz scenografii. Początki funkcjonowania Teatru Polskiego w Katowicach

Helena Rozwadowska (Panna Pluche) w centrum, „Nie igra się z miłościa”, A. de Musset, prem. 25.05.1935 r., fot. C. Datka

Wanda Siemaszkowska (Pani Orgonowa), Bronisława Bronowska (Pani Dyndalska), Zygmunt Tokarski (Major), Helena Rozwadowska (Panna Aniela), „Damy i huzary”, A. Fredro, prem. 3.09.1938 r.

Zofia Barwińska (Aktorka) i Marian Jastrzębski (Buchalter), „Firma”, M. Hemar, prem. 3.02.1934 r., fot. C. Datka

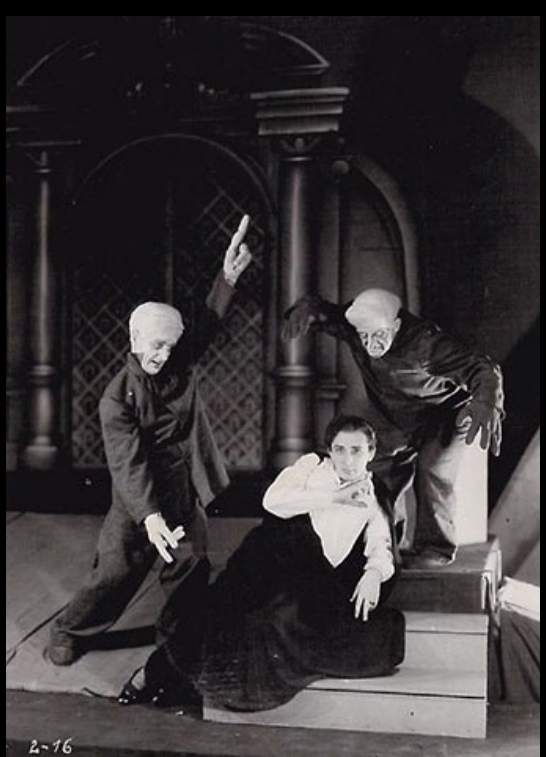

Stefan Czajkowski (Konrad) i Maski, „Wyzwolenie”, St. Wyspiański, prem. 17.09.1936 r., fot. C. Datka

Scena zbiorowa, „Zygmunt August”, St. Wyspiański, prem. 7.10.1973 r.

Irena Kwiatkowska (Nika) i Zygmunt Tokarski (Łuka), „Głębia na Zimnej”, Z. Rylska, prem. 16.02.1939 r.

Jerzy Kordowski (Błażej), Józef Waniaszkiewicz (Tobiasz), „Gwałtu, co się dzieje”, A. Fredro, prem. 3.10.1935 r., fot. C. Datka

Scena zbiorowa, „Zemsta”, A. Fredro, prem. 8.03.1933 r., fot. A. Sobczyński

Scena zbiorowa, „Noc listopadowa”, St. Wyspański, prem. 11.11.1932 r., fot. A. Sobczyński

można zatem uznać za ogromny sukces, pamiętając, że instytucja otrzymywała skąpą subwencję rządową, niewystarczającą na pokrycie kosztów realizacji licznych premier w każdym sezonie. Dekoracje często komponowano na bazie gotowych elementów konstrukcyjnych, kostiumy i transport na przedstawienia objazdowe aktorzy zapewniali sobie na własny koszt. Szczególnie wysoko ceniona przez widzów scena muzyczna w sezonie 1923/24 ze względów finansowych ograniczyła się do wystawienia jedenastu operetek, które zyskały wielką popularność i zapewniły utrzymanie zespołu. Kolejne lata obfitowały w premiery oper Pucciniego, Verdiego, Rossiniego, Offenbacha, Bizeta, Moniuszki oraz występy wielu znanych solistów, m.in. Jana Kiepury i Adama Didura.

Od 1927 roku następowała stabilizacja życia teatralnego. Teatr Polski dysponował już bazą kostiumów, pełnym zapleczem technicznym i majątkiem. Pozytywny wpływ na instytucję miała wprowadzona w sezonie 1927/28 zmiana polityki zarządzania – TPTP przejęło z rąk przedsiębiorców teatralnych (dyrektorów) całość zarządzania administracją i programem artystycznym. Obowiązki dyrektora przekazano członkowi zarządu, Marianowi Sobańskiemu, który konsekwentnie prowadził teatr aż do września 1939 roku. W pierwszych latach jego pracy zespół dbał o podniesienie poziomu artystycznego przedstawień, redukując ich liczbę i wydłużając okres prób. Sukcesy przyczyniły się do stopniowego wzrostu frekwencji i zainteresowania prasy. O silnej pozycji teatru w regionie świadczyć może decyzja o organizacji na katowickiej scenie gościnnych występów zespołu Konstantego Stanisławskiego w lipcu 1929 roku.

Z początkiem lat 30. ogólnoświatowa sytuacja ekonomiczna dotknęła również Teatr Polski, co znacząco odbiło się na repertuarze. Mimo ogromnych starań o utrzymanie całego zespołu, mimo świadomości władz województwa, że działalność katowickiej sceny muzycznej działa „kojąco" na nastroje dwóch skłóconych narodów, które spotykają się na przedstawieniach w atmosferze towarzyskiej, kulturalnej i artystycznej[2],

2 Przemówienie W. Korfantego w Sejmie Śląskim, [w:] *Sprawozdanie stenograficzne z 4. posiedzenia II Sejmu Śląskiego z dnia 13 VI 1930 r.*, s. 20, źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa, online: https://sbc.org.pl/dlibra/publication/643/edition/585/sprawozdanie-stenograficzne-z-4-posiedzenia-ii-sejmu-slaskiego-z-dnia-13-czerwca-1930-r?language=pl [dostęp: 14.04.2023].

wstrzymanie subwencji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego doprowadziło w 1931 roku do likwidacji zespołu operowego. Decyzja znacząco wpłynęła na obniżenie frekwencji i rangi społecznej instytucji. Pozostano przy scenie dramatycznej i wprowadzono spektakle ryczałtowe dla zakładów pracy i szkół, co wzbudziło niezadowolenie napływowej inteligencji. Repertuar zapewniający rozrywkę i poprawność obyczajową, rodzimy, komediowy i odnoszący się do idei jedności narodowej, dumy z dokonań historycznych i treści religijnych, wpłynął na odsunięcie problemu ideowo-artystycznego.

Polityka „szerokiej widowni" zdefiniowała odmienny od inteligenckiej sceny ogólnopolskiej charakter stylistyczny katowickiego teatru. W repertuarze dominowała różnorodność. Poza licznymi sztukami mieszczańskimi i klasyką pojawiły się teksty śląskich autorów o tematyce dotyczącej historii regionu i współczesnych problemów społecznych związanych z przemysłem. Prapremiery od lat 30. weszły na stałe do tradycji późniejszego Teatru Śląskiego. Nie wszystkie spektakle odniosły znaczący sukces, jednak wszystkie wywoływały ożywienie widowni i dyskusje krytyki. Dyrekcja nieustannie podejmowała ryzyko prezentowania dramatopisarzy debiutujących na śląskiej scenie. W sumie do 1939 roku odbyło się 13 prapremier, co przy zmniejszonej ogólnej liczbie premier w sezonie stanowiło istotny procent. Wśród nowości znajdowały się komedie, dramaty reportażowe, jednoaktówki, adaptacje powieści, baśń sceniczna dla dzieci oraz utwór dramatyczno-muzyczny, do realizacji którego zaproszono solistów operowych z Warszawy i Poznania. Największy sukces odniosło „Wesele na Górnym Śląsku" Stanisława Ligonia i Aleksandra Kubiczka, stając się najpopularniejszym tytułem katowickiej sceny regionalnej nie tylko dla widowni rodzimej, ale również dla polskich widzów po niemieckiej stronie.

W ciągu siedemnastu lat działalności polskiej sceny w Katowicach widzowie mogli podziwiać prace scenograficzne wielu uznanych artystów malarzy: Henryka Stażewskiego, Stanisława Ligonia, Aleksandra Kobrynia, Hieronima Zwolińskiego, Juliana Gerlacha, Kazimierza Rutkowskiego, Wiesława Makojnika, Zdzisława Glogera, Stanisława Węgrzyna. Częste rotacje na stanowisku dyrektora teatru pociągały za sobą zmiany kierowników działów artystycznych i głównego dekoratora. Wiesław Makojnik, uznawany za najzdolniejszego scenografa młodego pokolenia, został zapamiętany w Katowicach z udanej oprawy

plastycznej do oper „Uprowadzenie z Seraju", „Turandot" i „Kopciuszek" (wrócił na stałe do Katowic w 1946 roku i do końca życia osiągał tu liczne sukcesy artystyczne). Wraz ze stabilizacją pracy zespołu teatr zyskał również stałego scenografa. Józef Jarnutowski, uczeń Wincentego Drabika, tworzył scenografię dla śląskiej sceny przez pięć ostatnich sezonów przed wybuchem wojny. Do jego najważniejszych realizacji zaliczane są: „Dziady", „Wyzwolenie", „Nie-Boska komedia", „Książę Niezłomny", „Śluby panieńskie", „Gałązka rozmarynu". Jego projekty określane były przez recenzentów jako pomysłowe, przemawiające do wyobraźni, funkcjonalne, mające silne cechy ekspresjonistyczne. Zgodnie z opiniami w prasie praca Jarnutowskiego „kolosalnie przyczyniała się do powodzenia, jakim zasłużenie cieszyły się wszystkie przedstawienia teatru katowickiego"3. Wśród wybitnych realizacji scenograficznych tego uznanego w Polsce artysty wspomnieć należy oprawę plastyczną w Teatrze Polskim do „Legendy Bałtyku" Franciszka Nowowiejskiego w 1929 roku. W biografiach Stanisława Jarockiego to właśnie ta realizacja wymieniana jest jako najwybitniejsze jego dokonanie w dziedzinie scenografii operowej.

Zgodnie z wiedzą badaczy teatru nie zachowały się projekty dekoracji i kostiumów z tego okresu. Wiadomo, że wystawa sceniczna w latach 30. była znacznie rozbudowana, dlatego też – w odróżnieniu od lat 20. – na wyjazdy gościnne wybierano miejscowości dysponujące dużymi i dobrze wyposażonymi technicznie scenami teatralnymi. Recenzje rzadko odnosiły się do konkretnych rozwiązań scenograficznych, najczęściej oceniano wystawę sceniczną pod kątem funkcjonalności i ogólnych wrażeń estetycznych. Nieliczne zachowane fotografie ukazują przewagę mieszczańskich wnętrz, okno sceniczne zabudowane z trzech stron zastawkami przedstawiającymi fragmenty budynków lub realistyczne wnętrza pomieszczeń. Na tym tle wyróżniają się wyraziste scenografie Józefa Jarnutowskiego, który konsekwentnie korzystał z kontrastów i silnych akcentów geometrycznych.

17 września 1936 roku zaprezentowano śląskiej widowni „Wyzwolenie" Stanisława Wyspiańskiego, którego premierę zwieńczyła gala nadania Teatrowi Polskiemu nowej nazwy – Teatr Polski im. Stanisława

3 Z recenzji *Księcia Niezłomnego* (J. Jastrz., „Echo Beskidzkie" z 23 marca 1938).

Wyspiańskiego w Katowicach. Do dziś jest to jedyny teatr instytucjonalny noszący imię tego znakomitego artysty i reformatora. Katowicka scena w międzywojennym kanonie repertuarowym, poza wspomnianym wyżej tytułem, regularnie wystawiała sztuki młodopolskiego wieszcza. Publiczność mogła usłyszeć ze sceny tekst „Bolesława Śmiałego", „Nocy listopadowej", „Sędziów", „Warszawianki", „Wesela", „Zygmunta Augusta", „Powrotu Odysa" i „Wyzwolenia". O uznaniu dla Wyspiańskiego świadczyć może statystyka – niektóre tytuły, wznawiane lub wystawiane ponownie w nowej odsłonie, grane były po kilkaset razy. Uczynienie krakowskiego mistrza patronem motywowane jednak było przede wszystkim misją podjętą przez instytucję już w 1922 roku – misją budzenia myśli i uczuć Ślązaków oraz walki o integrację regionu.

1 września 1939 roku dyrektor Marian Sobański i artyści opuścili Katowice. Wielu z pracowników teatru znajdowało się na przygotowanej przez nazistów liście polskich działaczy przeznaczonych do eksterminacji w ramach „Akcji Inteligencja – Śląsk". Archiwum artystyczne i administracyjne instytucji, tworzone skrupulatnie od 1927 roku, zostało spalone na stosie przed – przejętym przez niemieckich żołnierzy – gmachem teatru. Niektórzy artyści wrócili do Katowic po zakończeniu wojny, by kontynuować rozpoczętą w 1922 roku misję.

Bibliografia:
Hierowski Z., *Pod auspicjami Wyspiańskiego*, „Kuźnica" 1936, nr 10, s. 10.
Linert A., *Śląskie sezony. Teatr Katowic 1907–2012*, Katowice 2012.
Nawrat E., *Teatr Polski w Katowicach. O artystycznej działalności sceny dramatycznej w latach 1922–1939*, Wrocław 1981.
Podsiadło A., *Inne archiwum. O archiwum artystycznym Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach*, „Biblioteca Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy", nr 3-4/3/4, s. 74-82.
Sobański M., *Teatr Polski na Śląsku 1922–1939*, Katowice 1963.
Sprawozdanie stenograficzne z 4. posiedzenia II Sejmu Śląskiego z dnia 13 VI 1930 r., s. 20, online: https://sbc.org.pl/dlibra/publication/643/edition/585/sprawozdanie-stenograficzne-z-4-posiedzenia-ii-sejmu-slaskiego-z-dnia-13-czerwca-1930-r?language=pl [dostęp: 14.04.2023].
Teatr w Katowicach. 100 lat historii, Katowice 2007.

Źródła fotografii:
Archiwum cyfrowe Teatru Śląskiego: https://archiwum.teatrslaski.art.pl/
Zbiory Muzeum Śląskiego w Katowicach

Cykliści na Górnym Śląsku

Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko

W kolekcji Działu Etnografii znajduje się interesujący i wyjątkowy obiekt – komplet pamiątkowy do wina, tj. szklany dzban z cynową pokrywą oraz cztery szklanki. Przedmioty są wykonane z ręcznie formowanego bezbarwnego szkła i zdobione malowanym w pastelowych kolorach motywem cyklisty w otoczeniu wici z liści winobluszczu. Dzban ma kształt cylindryczny, zwężający się ku górze.

Ucho szklane jest regularne, wymodelowane miękko w łuk, z cynowym, wysoko wyniesionym zawiasem mocującym przykrywę, który ozdobiono liściem palmety i winobluszczu. Cynowa, kolista, wypukła przykrywa w formie stylizowanej kopuły, zakończonej iglicą, zdobiona jest stylizowanymi motywami roślinnymi. Centralnie na korpusie naczynia znajduje się ręcznie malowana okazjonalna, pamiątkowa dekoracja – rowerzysta w białym eleganckim sportowym uniformie, cyklistówce, z ciemnymi włosami i wąsem, z twarzą oraz rękami w kolorze cielistym. Cyklista pedałuje na rowerze z dumnie uniesioną głową, fantazyjnie

Pamiątkowy komplet do wina, szkło ręcznie formowane i malowane, cyna, pocz. XX w., fot. Lidia Rogowicz, wł. Muzeum Śląskie w Katowicach

trzymając w jednej ręce zapalonego papierosa. Postać okala półokrągła wić z liści winobluszczu.

Na szklankach motyw cyklisty skomponowano na wzór dekoracji dzbana, chociaż postać celowo namalowano w innej pozie. Rowerzysta stoi oparty o pojazd, w ręce trzyma czapkę cyklistówkę i patrzy z podziwem na pedałującego cyklistę (namalowanego na dzbanie), składając jakby hołd lub celebrując ważną dla niego chwilę. Postacie na dwóch szklankach patrzą w jedną, a na pozostałych w drugą stronę. Stawiane parami po obu stronach centralnie usytuowanego dzbana – zawsze wznoszą głowę w stronę pedałującego cyklisty.

Ten niezwykle dekoracyjny komplet pamiątkowy, o walorach artystycznych, historycznych i dokumentacyjnych, ale także o charakterze użytkowym, pozyskano do zbiorów Działu Etnologii Muzeum Śląskiego w Katowicach w 2019 roku. Uzupełnił on bogatą kolekcję pamiątek zawodowych, przedmiotów związanych z organizacjami i stowarzyszeniami.

Pozyskano go na rynku antykwarycznym, a z relacji tamtejszego pracownika wynika, że komplet należał do zamożnej tarnogórskiej rodziny i stanowił pamiątkę Stowarzyszenia Cyklistów w Tarnowskich Górach powstałego w 1886 roku. Było to jedno z najstarszych tego typu stowarzyszeń na Górnym Śląsku.

Pierwsi cykliści wywoływali postrach. Gdy na ogromnym kole, zwanym welocypedem, pojawiali się na ulicach miast, budzili przerażenie, żegnano się nawet na ich widok i posądzano o kontakt z duchami. W drugiej połowie XIX wieku bicykl poruszał się dzięki pedałom napędzającym oś przedniego drewnianego koła, nad którym znajdowało się siodełko cyklisty. Średnica metalowej obręczy przedniego koła sięgała prawie dwóch metrów i była kilkakrotnie większa od średnicy tylnego, wspierającego kółka. Rower tamtych czasów był dość niebezpieczny. Nazywano go czasem kościotłukiem, a jazdę na nim jazdą na kole albo na cyklu. Użytkowników tego wehikułu określano kołownikami bądź cyklistami.

Pierwsze egzemplarze unowocześnionego jednośladu pojawiły się na Śląsku z końcem XIX wieku. W 1886 roku Henrich Kleyer, projektant i fabrykant, rozpoczął w założonej kilka lat wcześniej fabryce we Frankfurcie produkcję traktowanych dziś przez kolekcjonerów jak białe kruki rowerów Adler.

W 1885 roku brytyjska firma Rover Johna Starleya wypuściła na rynek pierwszy jednoślad z napędem przenoszonym łańcuchem na tylne koło. Nazywano go z angielska bicyklem, z niemiecka fahrradem, z francuska welocypedem, w Polsce przyjęła się nazwa rower, a na Śląsku koło. Znaczenie słowa *rover* ‘obieżyświat, wędrowiec’ wpłynęło na upowszechnienie się u nas nazwy rower jako pojazdu dla ludzi z fantazją, pełnych romantyzmu, spragnionych kontaktu z naturą i potrzebujących adrenaliny.

Ślązacy jeździli na rowerach produkowanych przez niemieckie firmy: Adler, Brennabor, Lohmeyer, Renner, Opel, Lyra. W latach międzywojennych docierały tu także rowery z powstałej w 1893 roku i cieszącej się dużym uznaniem fabryki rowerów i motocykli Bronisława Wahrena z Warszawy, która słynęła głównie z marek Syrena i Diabeł. Pedałowali na rowerze Wicher, który zdobył złoty medal na wystawie w Paryżu w 1906 roku, wyprodukowanym przez założoną w 1891 roku polską fabrykę rowerów i motocykli Władysława Sierpińskiego w Łodzi. Wicher

Rowerzysta w plenerze, Gliwice, 1910–1913 r., wł. Muzeum Śląskie w Katowicach

nie miał hamulców, przeznaczony był więc do jazdy torowej. Docierały tu wreszcie pojazdy popularne, turystyczne i sportowe z założonej w 1923 roku w Warszawie fabryki rowerów Adama Kamińskiego, w latach II Rzeczpospolitej natomiast od największego producenta rowerów, czyli z fabryki broni w Radomiu, która produkowała początkowo trzynaście, a następnie osiemnaście modeli rowerów męskich, młodzieżowych, damskich, turystycznych, wyścigowych i sportowych oraz dodatkowy z wzmocnioną ramą i uchwytem na karabin przeznaczony dla armii.

Cykliści na wycieczce w Zielone Świątki, Bieruń, l. 20. XX w., wł. Muzeum Śląskie w Katowicach

Niezwykłą popularnością cieszyły się rowery z powstałej w Katowicach w 1922 roku polskiej fabryki rowerów, gramofonów i wyrobów metalowych Ebeco, mającej sklepy w Katowicach, Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów) i Bielsku – oferowano tam „rowery krajowe i zagraniczne z długoletnią gwarancją, na raty i za gotówkę". Sklepy rowerowe, w których również naprawiano jednoślady, znajdowały się w każdym śląskim miasteczku.

Rower sprawdzał się jako środek transportu dla kurierów, posłańców, powstańców, listonoszy, policjantów, kolejarzy. Riksze pasażerskie stacjonowały przed budynkiem dworca głównego w Katowicach. Rower należał do niezwykle pożądanych przedmiotów i w latach międzywojennych był najczęściej kradzionym dobrem. Dla przeciętnego obywatela, dla robotnika śląskiego, był bardzo drogi. Kosztował 1500 i więcej marek, a robotnicza pensja w latach 20. XX wieku wynosiła około 2000 marek niemieckich. Na Śląsku mawiano: „Kto sie kupił koło, tyn mo dupa goło".

Początkowo jazda na rowerze była rozrywką dla młodych, zamożnych mężczyzn, których stać było na zakup kosztownego sprzętu. Z czasem stała się dostępniejsza, także dla kobiet, dzięki temu, że producenci opracowali tzw. damkę. U Ślązaczek po II wojnie światowej i aż do lat 80./90. XX wieku pedałujących po śląskich wsiach w ludowych strojach bardzo dobrze sprawdzał się rower z siatką na tylnym kole, zabezpieczającą przed wplątaniem się w szprychy i zniszczeniem długich, fałdzistych chłopskich kiecek.

Już w końcu XIX wieku, wraz z dostrzeżeniem funkcji rekreacyjno-sportowej jazdy na rowerze, zaczęły powstawać na Górnym Śląsku stowarzyszenia cyklistów. Propagowały one jazdę na rowerze, zdrowy, sportowy tryb życia, wypady za miasto, wycieczki krajoznawcze, a także do miejsc pątniczych, a nawet dalekie podróże. Organizowały wyścigi kolarskie. Były męskimi stowarzyszeniami elitarnymi, bo posiadanie roweru było wtedy, jak wspomnieliśmy, bardzo kosztowne.

„Fortuna kołem się toczy, jest zatem cyklistą" – pisał Henryk Sienkiewicz, a Bolesław Prus w 1891 roku życzył wszystkim (obydwaj pisarze byli członkami Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów): „Bodajbyśmy doczekali w zdrowiu: tak tanich rowerów, ażeby nawet najskromniejszy pracownik mógł zdobyć się na kupno tej szacownej machiny. (...) Takich stosunków, ażeby zarówno chłop, jak i mały mieszczanin, zobaczywszy na swoim terytorium cyklistę, witał go z radością, jako człowieka, który

zawsze przynosi otuchę, a niekiedy dobrą radę w codziennych kłopotach". Uważał, że „(...) rower jest jedną z najznakomitszych machin XIX wieku. Kolej żelazna daje wprawdzie szybkość 30 wiorst na godzinę, ale jest jednocześnie latającym więzieniem, którego nie wolno mi ani opuścić, ani zatrzymać, a które muszę dzielić z towarzystwem, nie zawsze przypadającym mi do smaku. Zaś rowerem (...) jadę, kiedy się podoba, popasam lub odpoczywam, gdzie chcę, i nie mam sąsiadów".

Krakowski cyklista Maksymilian Bieler (w środku, na rowerze Ebeco) w uroczystej eskorcie członków Klubu Śląskich Cyklistów wraca do Katowic po miesięcznej eskapadzie po Europie sponsorowanej przez firmę Ebeco, 1932 r., fot. Czesław Datka, Narodowe Archiwum Cyfrowe

Najstarsze stowarzyszenia cyklistów powstały w 1885 roku w Nysie, w 1886 roku w Opolu i Tarnowskich Górach, w 1887 roku w Głubczycach, w 1888 roku w Raciborzu, a w roku 1894 w Katowicach. To ostatnie założył i pełnił przez wiele lat rolę prezesa katowicki wydawca i redaktor popularnej „Kattowitzer Zeitung" („Gazety Katowickiej") – Fritz Siwinna. W 1895 roku stowarzyszenia cyklistów powstały też w Żorach i Gliwicach. Ich członkowie nie używali już welocypedów, lecz pojazdów z kołami jednakowej wielkości. W 1897 roku, za sprawą berlińskiego przemysłowca i miejscowego Stowarzyszenia Cyklistów Radfahrer Verein „Sport 1895", zbudowano w Gliwicach tor kolarski 400-metrowej

Kolarze na stracie wyścigu kolarskiego w Chorzowie, 1935 r., fot. Czesław Datka, Narodowe Archiwum Cyfrowe

długości i 8-metrowej szerokości, w całości drewniany, z trybunami na 3100 widzów. Stowarzyszenie Cyklistów w Żorach jako pierwsze miało charakter sportowego klubu kolarskiego. Towarzystwa cyklistów założone w 1899 roku miały też Siemianowice Śląskie, Świętochłowice i dzisiejszy Chorzów, gdzie powstała „Germania" Königshütte. Niezwykle popularne były: Arbeiter-Radfahrerverein, czyli Robotniczy Związek Rowerzystów w Katowicach, Towarzystwo Cyklistów „1905" Katowice, „Polonia" Mysłowice, Towarzystwo Cyklistów „Sport" i wiele innych. Najbardziej aktywna była „Szarotka" z Dąbrówki Małej.

Od 1887 roku górnośląskie towarzystwa cyklistów zrzeszone były w Bundes Deutscher Radfahrer (Ogólnoniemieckim Związku Kolarskim) przeznaczonym tylko dla organizacji górnośląskich. Początkowo należało do niego 25 członków, w 1890 roku – 118, a w 1900 już 1500. W roku 1911 na Górnym Śląsku istniało 48 takich towarzystw.

W 1923 roku w polskich już Katowicach miłośnicy kolarstwa zrzeszyli się w Związku Cyklistów i Motocyklistów Województwa Śląskiego. Wybuch II wojny światowej położył kres działaniom tych stowarzyszeń. Część z nich odrodziła się po wojnie, w niektórych miastach Śląska istnieją do dziś.

W stowarzyszeniach upowszechniły się pewne zwyczaje. Popularnym nakryciem głowy rowerzystów stała się cyklistówka – jasna płaska czapka z daszkiem. Początkowo nosili strój najczęściej w kolorze białym – spodnie pumpy, koszulę, sweter i kurtkę.

Cykliści ze Śląska startowali w śląskich, warszawskich czy ogólnopolskich zawodach kolarskich, zdobywając nagrody i medale. W kolarstwie szosowym wyróżniali się członkowie Towarzystwa Cyklistów w Żorach. W okresie międzywojennym cykliści podnieśli na najwyższy poziom dyscypliny mało u nas znane, a niezwykle popularne u naszych sąsiadów – akrobację i piłkę rowerową, polegającą na prowadzeniu i wbijaniu piłki do bramki przeciwnika wyłącznie kołem roweru. Popularną niedzielną imprezą masową były „biegi rowerowe" na dystansie 105 km, którym patronowała katowicka fabryka rowerów Ebeco, sponsorująca klub sportowy z firmową nazwą. W jej barwach jeździli m.in. bracia Erwin i Ewald Ligoniowie.

Członkowie stowarzyszeń cyklistów należeli także do Gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", czasem działali w sekcjach przy nich. Wielu śląskich cyklistów walczyło w postaniach śląskich.

W XIX i początkach XX wieku stowarzyszenia były przede wszystkim niemieckie, ale należeli do nich także Ślązacy mówiący w domu po polsku. Po roku 1918, a zwłaszcza po 1922 w województwie śląskim powstawały głównie polskie stowarzyszenia. Cykliści spotykali się w swoich siedzibach systematycznie kilka razy w miesiącu. Przy ważnych okazjach w zebraniach uczestniczyć mogli członkowie rodzin. Celebrowano urodziny członków i jubileusze przynależności do stowarzyszeń, ważnym działaczom wręczano cenne pamiątkowe przedmioty, takie jak prezentowany wyżej komplet do wina z wizerunkiem cyklisty. Z okazji jubileuszy zaprzyjaźnionych towarzystw urządzano wspólne rajdy rowerowe czy wyścigi, jak choćby niezwykle popularny na dystansie 70 km wokół Góry św. Anny, uczestniczono też w uroczystościach poświęcenia sztandaru. W latach międzywojennych cykliści z polskiej części często wyjeżdżali do miejscowości w części niemieckiej, by rozgrywać np. mecze piłki rowerowej, co odnotowywała lokalna prasa.

Stowarzyszenia cyklistów wpisały się w obraz historyczno-kulturowy Górnego Śląska, odegrały ważną rolę w rozwoju turystyki rowerowej oraz sportu, zwłaszcza kolarstwa. Górnoślązacy mają też niezwykłego ambasadora starych rowerów – Wojciecha Mszycę, który od 2012 roku w swoim niewielkim katowickim mieszkaniu prowadzi malutkie muzeum tych pojazdów z tradycją. Nazwał je M1 cyklisty.

Literatura:

Ponczek M., *Początki zorganizowanego sportu polskiego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (do roku 1918),* Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, seria Kultura Fizyczna, 1999.

Steuer A., *Miejsce Katowic w ruchu sportowym II Rzeczpospolitej*, [w:] *Katowice. W 140. rocznicę uzyskania praw miejskich*, red. A Barciak, Katowice 2006.

Steuer A., *Ruch sportowy w województwie śląskim 1922–1939*, Opole 2008.

Szczepański H., *Cykliści z Katowic*, „Śląsk" 2014, nr 6 (223).

Zakrzewski P., *Cykliści. Z dziejów kultury rowerowej w Polsce*, online: https://culture.pl/pl/artykul/cyklisci-z-dziejow-kultury-rowerowej-w-polsce [dostęp: 21.09.2022].

Impresje katowickie

Muzeum Śląskie w Katowicach
fot. Jan Budzowski

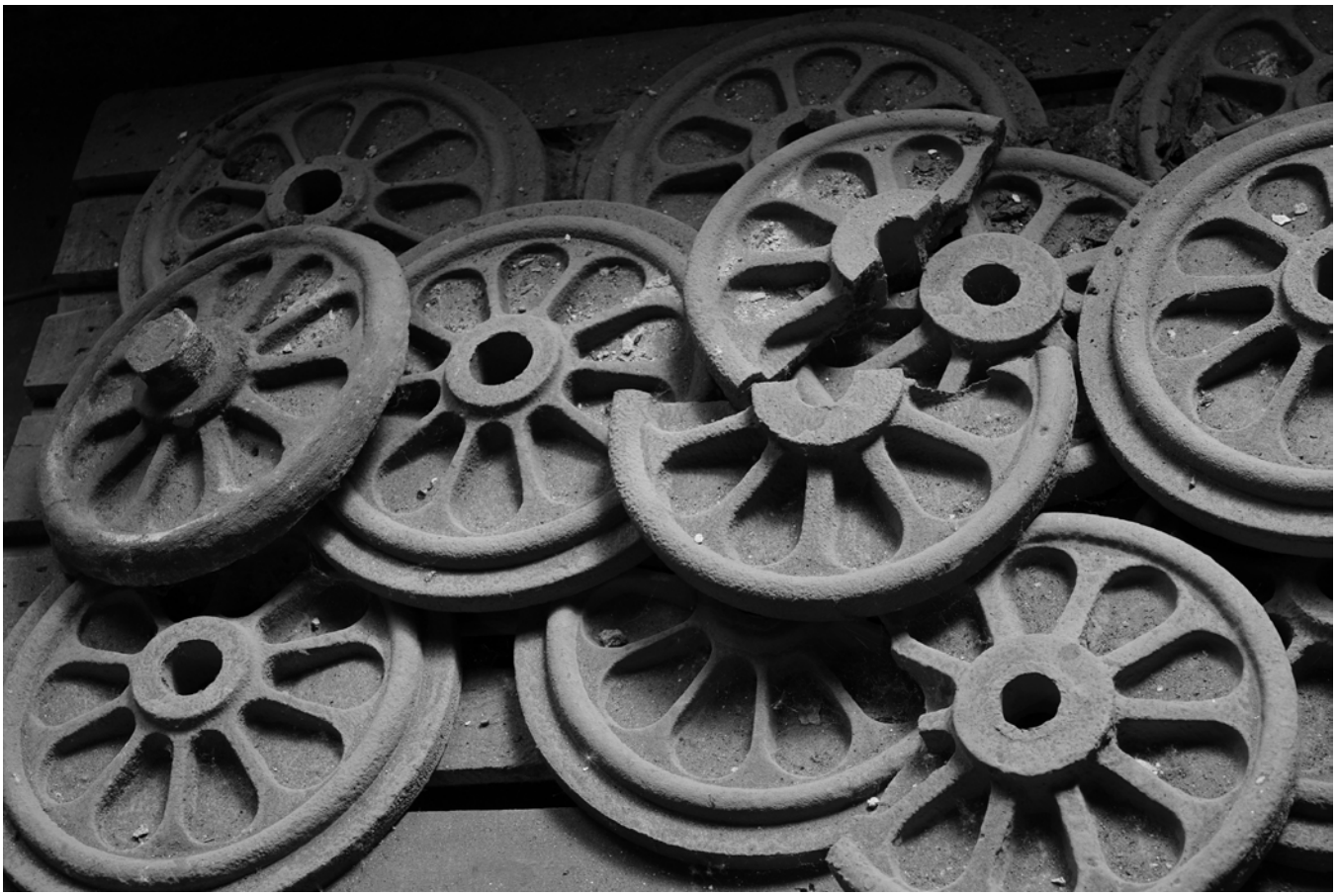

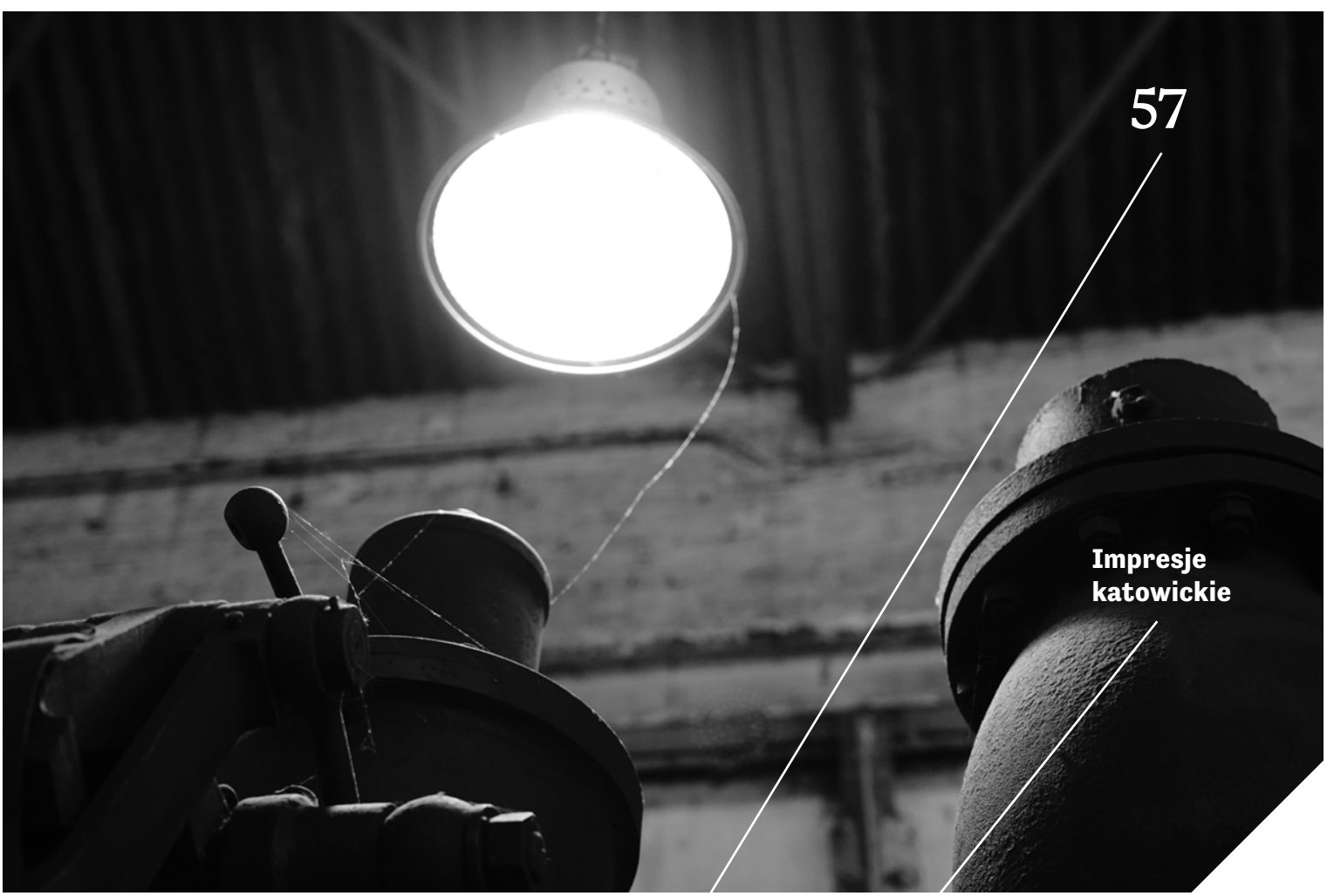

63

Impresje katowickie

w muzeum

wydawca
Muzeum Śląskie w Katowicach, dyrektor: Maria Czarnecka
Adres redakcji: ul. Dobrowolskiego 1, 40-205 Katowice

koordynator
Adam Pastuch

autorzy tekstów
Ewa Caban, Magdalena Kędzierska,
Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko, Piotr Rygus

współpraca
Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego w Katowicach,
Dział Historii i Dział Wydawniczy Muzeum Śląskiego
w Katowicach

projekt graficzny
Marcin Wysocki

ISSN
2720-3751

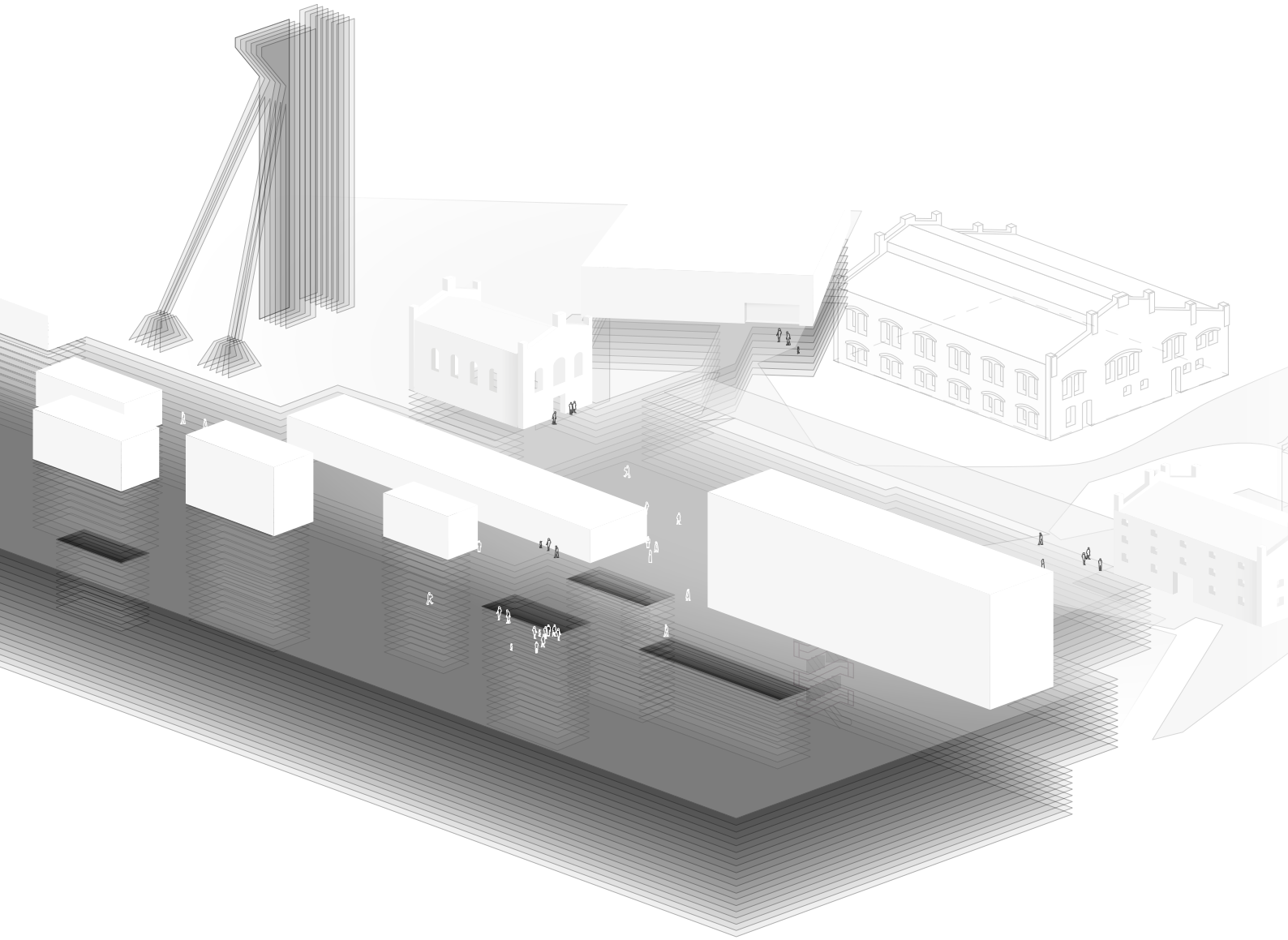

Muzeum Śląskie

muzeumslaskie.pl
ul. T. Dobrowolskiego 1
t: 32 779 93 00